Nr. 177. Lwów — Sobota dnia 4 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zlr. 1·20 | Półroczna „ 6 — Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12 — Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „ zaś tłustym garmondem po . . 4 „ Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Dominika. Trofyma. Jutro: G. 12 po Św. N. 7 po Ssz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 46, Zachód „ 7 „ 25 | Długość dnia g. 14 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

W samą porę zamknięto parlament francuski, gdyby bowiem był jeszcze bodaj trzy dni obradował, byłby miał temat do nowej, namiętnej debaty, która Bóg wie jakie byłaby rozmiary przybrała i jakie zajścia wywołała. Tak zaś cała sprawa przejdzie tylko ferment dyskusyi dziennikarskiej i gdy posłowie po kilkomiesięcznym wypoczynku wrócą w jesieni do Paryża, będzie już może zapomniana, a w każdym razie nie będzie miała uroku niespodzianki.

Wywołał tę sprawę znany bonapartysta Paweł Cassagnac. W dzień, czy też w dwa dni po zamknięciu izby podał on w dzienniku swoim *Autorité* sensacyjną wiadomość, że przed laty kilku, gdy Boulanger był jeszcze osobistością popularną, istniał w Paryżu spisek, mający na celu obalenie rzeczypospolitej i przywrócenie monarchii. Na czele tego spisku stał komitet sześciu, w skład którego wchodzili sam Cassagnac, trzech przywódców monarchistów, obecnie pogodzonych z republiką, pp. Mackau i hr. de Mun i jeszcze trzech innych mężów, których nazwiska p. Cassagnac nie wymienił. Tajny ten komitet wciągnął do swego planu jenerała Boulangera, który zobowiązał się miał słowem honoru spełnić go co do joty. Plan zaś był następujący: Zanosiło się na zmianę rządu i powołanie do steru nowego gabinetu, w którym Boulanger miał przyrzeczoną tekę ministra wojny. Zostawszy nim, miał Boulanger, na co dał słowo honoru, do czterdziestu ośmiu godzin uwięzić prezydenta republiki i wszystkich ministrów i osadzić ich w twierdzy Mont Valerien, reszta zaś była już bagatelką: ogłoszenie dyktatury, a w końcu monarchii. I byłoby wszystko poszło jak z płatka przy porobionej cierpliwości, gdyby bowiem sumienie Boulangerowi tekę wojny, a nowy gabinet mógł być tylko radykalny, a kiedy Boulanger nie miał cierpliwości, kompromitował się ustawicznie, aż wreszcie musiał uciec z Paryża i cały plan przepadł.

Tyle p. Cassagnac o samym spisku. Oskarża on przy tem i siebie i swoich dawnych towarzyszy parlamentarnych, hr. de Mun i p. Mackau o czyn wedle ustaw republikańskich bardzo surowo karany, a czyni to dlatego, aby zemścić się na nich za to, że pogodzili się z rzeczpospolitą. Przyznaje się do tego p. Cassagnac wyraźnie. „Wydało mi się to oburzającem — pisze p. Cassagnac — iż jakże razem z hr. de Mun i p. Mackau przed kratkami sądu tej rzeczpospolitej, której oni dziś pierwszemi swemi zasłaniają". No, jestto już bądź co bądź dziwaczny motyw denuncyacyi.

Co się tyczy wrażenia, jakie wywołała ta rewelacya, to było ono znacznie mniejsze, aniżeli p. Cassagnac zapewne się spodziewał. Republikańskie dzienniki powtórzyły ją spokojnie, dodając, że rząd powinien w tej sprawie wdrożyć śledztwo, gdyż nie jest ona jeszcze przedawniona. *Figaro* swoim zwyczajem ogłosił zaraz interwiew z najbardziej interesowanym w tej sprawie p. Mackau'em. P. Mackau oświadczył, że jakkolwiek rewelacye p. Cassagnac'a nie są dokładne we wszystkich szczegółach, jednakże on nie będzie ich ani zbijał, ani potwierdzał. „P. Cassagnac — rzekł Mackau — może uzupełnić swoje zwierzenie, może wogóle mówić co mu się podoba. Ja i p. de Mun nie będziemy mu odpowiadali. Nie wymienimy nawet nazwisk trzech pozostałych członków komitetu. Któż mógł przypuszczać, że członek komitetu, powołując się na to, że już kilka lat upłynęło od owych wypadków, wystąpi z ogłaszaniem rozmów poufnych, o których powinien był zapomnieć?"

P. Mackau doskonale określił, jak należy traktować podobne odkrycia. Szkoda, że zbyt burzliwy temperament unosi i kompromituje p. Cassagnaca, człowieka bądź co bądź zdolnego.

Wiadomości o wojnie chińsko-japońskiej są bałamutne i sprzeczne, co się zupełnie tłómaczy ogromnem oddaleniem Korei od cywilizowanego świata, a jeszcze bardziej tem, że jest to kraj prawie całkiem nieznany. Doniesienie o drugiej bitwie morskiej, w której flota japońska miała rozbić chińską i wziąć do niewoli dwa statki, było, jak się zdaje, fałszywe, albowiem londyńskie telegraficzne biuro Reutera zapewnia, że o niej nic nie wiadomo w północnych portach oceanu Spokojnego. O bitwie lądowej, stoczonej przez główne siły chińskie i japońskie, donoszą dziś, że trwała ona dni dwa i pozostała nierozstrzygniętą. Japończycy kilkanaście razy szturmowali oszańcowaną pozycyę Chińczyków i wreszcie cofnęli się na swe stanowisko, poniósłszy znaczne straty. Potem Chińczycy rozpoczęli atak, ale także musieli się cofnąć — i dziś oi nieprzyjaciele stoją, jak przed bitwą.

O zatopionym przez flotę japońską transportowym okręcie chińskim „Kowszyng", który płynął pod angielską chorągwią, donoszą nareszcie z Londynu szczegóły, wyjaśniające tę okoliczność, że zatopienie „Kowszyngu" wywołało dyplomatyczną kwestyę. Piszą tedy z Londynu:

„Wieść o zatopieniu statku transportowego sprawiła tu tem przykrzejsze wrażenie, iż statek ten był własnością angielskiej firmy przewozowej. Rząd chiński wynajął tylko okręt do przewożenia wojska. Statek płynął pod flagą angielską i był kierowany przez załogę, złożoną z Anglików. Mniemają tu, iż Anglia ma teraz powód do interwencyi, skoro pancerniki japońskie strzelały do flagi angielskiej. Zrodziły się obawy, aby wypadek ten nie pociągnął za sobą poważnych powikłań. Jeżeli angielska firma przewozowa zażąda od rządu japońskiego odszkodowania za zatopiony okręt, rząd angielski poprze pretensye firmy, a ta firma, na której czele stoi Mathison, wniosła już protest do ministeryum spraw zagranicznych. Dzienniki w żywych artykułach wzywają rząd do energicznego działania".

Od kilku dni istnieje pomiędzy Niemcami a Portugalią zatarg o port Kionga, położony nad brzegami wschodniej Afryki i to, jak twierdzą Niemcy, w obrębie ich posiadłości, gdy tymczasem Portugalczycy dla siebie go reklamują. Według telegramów do dzienników berlińskich, sprawa dziś tak stoi, iż obydwa państwa, Niemcy i Portugalia, obsadziły Kiong, gdzie powiewają sztandary niemiecki i portugalski. Oddziały wojenne tych państw utrzymują na miejscu ze sobą uprzejmy, ale chłodny stosunek. Powstał projekt zwinięcia sztandarów i zaczekania na decyzyę Europy, komu ono Kiongę przyzna na własność. Niemcy jednakże nie przyjęły tej propozycyi, utrzymując, iż sułtan Zanzybaru swego czasu wyraźnie Kiongę im odstąpił. Z tego też powodu nie chcą przyjąć sądu rozjemczego, a w takim razie zapewne Portugalia będzie musiała ustąpić, bo chyba z Niemcami o Kiongę wojny prowadzić nie zechce.

Dzienniki amerykańskie w następujący sposób obliczają straty, spowodowane przez ostatnią bastówkę kolejową w Stanach Zjednoczonych: Liczba osób, które wzięły udział w bezrobociu, nakazanem przez p. Debsa, prezesa amerykańskiego związku oficyalistów i robotników kolejowych, wynosi 68 350. Należą oni do 21 kompanii kolejowych i stanowią przeszło połowę członków tego stowarzyszenia, których liczba ogólna dochodzi do 125.000. Przeciętny ich zarobek dzienny wynosi dwa dolary, stracili więc około 150.000 dolarów dziennie, a w ciągu 40 dni bezrobocia 1,500.000 dolarów. Następnie 25.000 osób, zatrudnionych w różnych zakładach przemysłowych, między innemi w przedsiębiorstwie konserwów mięsnych, a niemających nic wspólnego ze strejkującymi, pozostało bez zajęcia i straciło około 350.000 dolarów. W ten sposób sama strata zarobku robotników wynosi 1,850.000 dolarów.

Administrator kolejowy p. Egon, który kierował akcyą obronną przeciw bezrobociu, oblicza stratę, poniesioną przez kompanie z powodu przerwy w eksploatacyi na 2,500.000 dolarów. Prócz tego ważkie zniszczone zostały tory kolejowe, lokomotywy, tysiące wagonów, budek zwrotniczych i składów, a straty z tego tytułu wynoszą 2,200.000 dolarów.

Ogółem przeto cyfra strat dochodzi do 6,865.000 dolarów, nie licząc szkód, jakie poniósł handel i przemysł w ogólności.

A w zamian za to, jakie rezultaty osiągnęli strajkujący? Natarczywe prośby o pomoc, któremi zarzucani są p. Debs i jego towarzysze ze strony robotników, — wciągniętych do awantury, a obecnie umierających literalnie z głodu, są smutną odpowiedzią na to pytanie.

Amerykański związek kolejowy, — tak do niedawna wojowniczy i tryumfujący, — zmuszony jest obecnie wyszukiwać środki dla wyżywienia tysięcy swych członków, wciągniętych przezeń do tej walki pomiędzy pracą a kapitałem, w której obie strony poniosły tak kolosalne straty.

Piszą nam z Wiednia 1go sierpnia:

Minimanon curat praetor! opiewała bardzo trafna reguła rzeczypospolitej rzymskiej. Zapomniała o tej regule owa część prasy austryackiej, która wszczęła wielką wrzawę z powodu depeszy gratulacyjnej, wysłanej przez radę miejską Trydentu do jenerała Baratierego, jeneralnego gubernatora kolonii erytrejskiej i zdobywcy Kassali na derwiszach; zapomniał także o owej regule delegat namiestnictwa w Trydencie radzca Giovanelli, który z tegoż powodu wystosował urzędową notę do wymienionej rady. Z pewnością, przy ścisłej interpretacyi ustaw, żadnej radzie miejskiej nie przysługuje prawo wysyłania depeszy do jakiejbądź zagranicznej osobistości lub korporacyi. Wszelkie bowiem międzynarodowe manifestacye odbywają się wyłącznie za pośrednictwem ministeryum spraw zagranicznych, względnie jego organów, jak ambasady, poselstwa, konsulaty itd. Atoli ta ścisła interpretacya ustaw dawno poszła w zapomnienie. Telegraf narusza ją codziennie. Wystarcza, aby jej nie naruszał w sposób ubliżający interesom lub choćby tylko chwilowej polityce zagranicznej państwa. Z tego punktu widzenia depesza rady miejskiej Trydentu **nie** powinna była wywołać żadnego zgorszenia. Jenerał Baratieri urodził się w Trentynie, co właśnie dało pochop do wysłania owej depeszy. Ale choćby się nie był urodził w Trentynie, to winszować zwycięstwa jenerałowi państwa, które jest sprzymierzeńcem Austryi, nie może *in merito* — pomijając ową formalną kwestyę kompetencyi — zgorszyć nikogo; nie warto, a nawet nie wypada z tego powodu czynić wyrzutów radzie miejskiej Trydentu.

Pomysł owego posła młodoczeskiego, który się obecnie „spowiada" w łamach staroczeskiego *Hlasu Naroda* i proponuje reorganizacyę stronnictwa młodoczeskiego pod dyrekcyą p. Riegera, wywołał wszędzie pewne zdziwienie, nawet zdumienie, o ile to uczucie wywołać jeszcze mogą dosadne i coraz mniej logiczne ewolucye w Czechach. Jak to! ten zacięty wódz staroczeski, który tak namiętnie zwalczał młodoczechów i który z ich strony doznał tak brutalnych napaści, ten sam p. Rieger miałby zostać nagle naczelnikiem zreformowanego stronnictwa młodoczeskiego! To śmieszne! To istna „republika z wielkim księciem na czele."

Temi też słowami „*Narodni listy*" w ostatnim numerze zbijają pomysł owego młodoczeskiego „spowiednika", a bardzo wielu po za Czechami podzieli to zdanie. A jednak pomysł ów nie jest wcale tak dziwaczny, jak się zdaje na pierwszy rzut oka. Trzeba tylko rozróżnić pomiędzy urzędowo-parlamentarną akcyą p. Riegera od r. 1879 do 1890, a jego dawniejszą czynnością polityczną, albo raczej pomiędzy zasadami politycznemi, które wygłasza po długiej rozwadze i pod wpływem konserwatywnego otoczenia, a temperamentem byłego wodza czeskiego. Na mocy swego gorącego temperamentu p. Rieger zawsze, nawet w czasach najzaciętszej walki pomiędzy staroczechami a młodoczechami, skłaniał się ku drugim. W jego sercu dotąd walczy pewne umiarkowanie polityczne, nabyte długiem doświadczeniem, z żyłką trybuna, nie zważającego na żadne przeszkody. „Rieger intime" jest bardziej zbliżony do p. Edwarda Gregra, niż do niejednego konserwatywnego staroczecha. Ten gorący temperament p. Riegera był niewątpliwie jednym z czynników rozkładu stronnictwa staroczeskiego, a na odwrót tłumaczy ów na pozór dziwaczny pomysł młodoczeskiego posła, spowiadającego się w „*Hlasie Naroda*". Opuścić drogę opozycyi dość skrajnej, którą postępował od r. 1848 do 1879, p. Riegerowi przyszło o wiele trudniej (w r. 1879 np. w klubie posłów czeskich głosował przeciwko obesłaniu Rady państwa!) niżby mu przyszło stanąć na czele nowego staro-młodo czeskiego stronnictwa opozycyjnego, byle na to pozwoliła osobista rywalizacya p. p. Gregrów.

Korespondencye.

Londyn 30 lipca.

(*W.*) Wkrótce nad mętną Tamizą zalegnie głucha cisza, jeśli swary chińsko-japońskie nie dosięgną aż do Europy, trudno zaś się spodziewać, aby dosięgły, skoro kosztem Korei mogą wszyscy apetyt swój zaspokoić: Anglia dawno już chce wcielić do swych posiadłości wyspę Hamilton na morzu Japońskiem; Rosya chce niezamarzającego portu Łazarew; Japonia domaga się uznania praw zwierzchniczych nad Koreą; Chiny pożądają większego haraczu. Każde z tych mocarstw dostanie, czego chce — i będzie spokój. Jak bardzo publiczność tutejsza wzdycha do ciszy, najlepszym dowodem jest to, że budżetowe rozprawy w izbie lordów nie sprawiły najmniejszego wrażenia nietylko wśród szerokich warstw ludności londyńskiej, ale nawet w klubach. Trudno przecież żądać, aby jedenaście miesięcy z rzędu naród zajmował się tylko parlamentem! Szkoda jednak, że nie zainteresowano się rozprawami lordów. Złożyli oni dowód wielkiej hojności, skoro nie odrzucili bilu o progresywnym podatku spadkowym, ułożonym przez demokratyczny gabinet Rosebery'ego jakby w tym celu, aby się wszyscy obywatele zrównali majątkowo. Obliczono bowiem, że jeśli jakiś znaczny majątek przyjdzie w ciągu lat piętnastu cztery razy w inne ręce drogą spadku i za każdym razem opłaci taksę spadkową, to z niego nic nie pozostanie. Rozpoczęła się teraz ogromna walka z zakładami wyścigowymi. Za klęskę społeczną Wielkiej Brytanii uważali moraliści dotąd pijaństwo. Dzięki wielkim postępom i działalności Towarzystwa wstrzemięźliwości i dzięki powiększonemu dobrobytowi i oświacie, nie można zaprzeczyć, iż stosunki pod tym względem znacznie się poprawiły. Ale jest drugi rak toczący wnętrzności społeczne: gra, gra w formie zakładów, a przedewszystkiem — zakładów wyścigowych. Zdaje się, że ów nawyk narodowy, tak głęboko zakorzeniony, nie będzie do wytępienia łatwy, bo trudno wymyśleć środki, któreby mu skutecznie przeciwdziałać mogły bez naruszenia swobody indywidualnej. Trudność zadania nie wstrzymała jednak ludzi czystego serca i dobrej woli. Utworzona już dawniej przez nich *Anti-Gambling League* zaczyna obecnie rozwijać nadzwyczajną działalność.

Kilka okoliczności wpłynęło na zwrócenie uwagi publicznej na kwestyę gry wyścigowej. Ostatnia powieść Jerzego Moore „Esther Water", wykazała dobitnie ogromną demoralizacyę, jaką zakłady wyścigowe wywołują wśród niższych warstw społeczeństwa. Wyścig tegoroczny w Epsom i okoliczność, że koń zwycięzca „Ladas" należał do pierwszego ministra lorda Rosebery, przypomniał postać innego pierwszego ministra, lorda Jerzego Bentinck, który zyskiwał na jednym wyścigu 100, a nawet 150 tysięcy f. szt. Lord Palmerston także grał grubo i nikt mu tego wówczas nie wyrzucał. Ale obecnie rozbudził się duch purytanizmu. Stało się to za sprawą z jednej strony rosnącego wpływu różnych sekt religijnych, a z drugiej — w skutek szalonej gry uprawianej podczas wyścigów, gry nie różniącej się hazardownością od ruletty. Sekty Nowo-Konformistów, filantropowie i socyalni reformatorowie podali sobie ręce, aby zdusić tego smoka.

Nie ma potrzeby łudzić się, albo łudzić innych pozorem, że wyścigi mają na celu wyłącznie — ulepszenie rasy końskiej. Lep to za gruby, aby się ktokolwiek dał nań schwytać. Na jednego istotnego sportsmana i miłośnika hodującego stadninę (a takim jest właśnie lord Rosebery), są krocie ludzi, którzy w wyścigach widzą jedynie spekulacyę pieniężną. Koń jest dla nich poprostu machiną do wygrania pieniędzy bez pracy. Jakie spustoszenia i klęski wywołuje ta spekulacya wśród klas zarobkujących — opisać nie podobna: robotnicy, służba, wyrobnice, dzieciaki, dzień w dzień prawie przez cały ciąg roku robią zakłady i zgrywają się, rujnują i demoralizują, nawet w razie wygranej. Jedynem źródłem ich informacyi jest dziennik, podający nazwiska „faworytów" i wykaz odbywających się codziennie wyścigów.

Nie ma wątpliwości, że w obec tej coraz bardziej szerzącej się zarazy środki zaradcze przedsięwzięte być muszą. Istnieją już rozmaite prawne przepisy, a mianowicie „Belling House Act" z r. 1853, ograniczający działalność agencyi zakładowych na polu wyścigowem; ale i najbardziej drakońskie przepisy nie pomogą nic, gdy społeczeństwo przeciwko nim się zmawia, a potem nie na wyścigach samych gra się szerzy, ale wśród klas i ludzi, którzy nigdy na pola biegów nie uczęszczają. Te milionowe masy trzeba przedewszystkiem ochronić.

Jakiemi środkami? Liga antiszulerska znalazła ich kilka i na pierwszy rzut oka widać, że gdyby się jej udało w czyn je wprowadzić, olbrzymi przewrót byłby dokonany natychmiast.

Pierwszym środkiem jest: ograniczenie swobody prasy wyścigowej. Ona to podżega do gry i przez ciągłe informacye rozdmuchuje płomień. Akt parlamentu ma zabronić publikowania zakładów i kursów giełdy zakładowej przed wyścigami i zagrozić karą wieży dziennikarzowi, któryby prawo to naruszył. Orędownicy ligi twierdzą, że taka ustawa w niczem swobody prasy nie naruszy, a przeciwnie podniesie jej poziom moralny obecnie zbezczeszczony.

Drugim środkiem jest zabronienie wysyłania depesz telegraficznych o zakładach. Depesze te mają być traktowane przez urzędników biur telegraficznych tak samo, jak są obecnie traktowane depesze sprośne: wysyłający oddawany jest natychmiast w ręce policyi. Nie można wątpić, że gdyby biura poczt i telegrafów stawiły opór spiesznemu rozsyłaniu nowin w sprawie, w której właśnie o największy pośpiech informacyi idzie, gra zakładowa poniosłaby cios dotkliwy. Gdy rząd amerykański postanowił zniszczyć loteryę w Luizyanie, poprostu zabronił administracyi poczt rozsyłania jej cyrkularzy i list. Tak samo mógłby sobie postąpić rząd angielski. Ale, jak świeżo Geoffroy Mortimer zauważył, w tem sęk, że właśnie rodzina królewska, kościół anglikański, armia,

---

15)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Jak się miał tłómaczyć, jak usprawiedliwić, czem zasłonić?... powiedzieć prawdę całą, że ulega woli matki, że nie może połączyć się z nią, chociaż jej kochać nie przestał, bo nie jest więcej dla niego odpowiednią partyą?... bo rodzina jej, wyrzucona na bruk, stała się rodziną rozbitków bez materyalnej podstawy, z zachwianym moralnie kredytem?...

Czyż mógł jej to powiedzieć!... czy śmiałby przyznać się do tego i w takiej sytuacyi jeszcze, na zbolałe serce cisnąć nowy kamień obrazy i to z tej ręki, która z uściskiem przyjaźni, życzliwości, otuchy winna była wyciągnąć się do niej w tej samej chwili, w której grom spadł na głowę jej ojca i rodziny całej?...

I tak, nie mówiąc nic, tą swoją miną pomieszaną, tem unikaniem drażliwego tematu, tą powściągliwością zagadkową, sprowadzał na siebie podejrzenie wcale nie zaszczytne.

Cóż bowiem pomyśleć mogła o całem jego postępowaniu?... takiem niejasnem, dwuznacznem, zaprzeczającem wszystkiemu, co dotąd za nim przemawiało?...

Nie znając powodów tej pozornej zmiany w nim, musiała i tak czuć się dotkniętą, urażoną w głębi serca, musiała mieć żal do niego i potępiać go w swojem przekonaniu, ale za dumną była, aby sama zażądać miała wyjaśnienia.

On zaś unikał tylko jej spojrzeń i miał wyraz męczennika na owej krótkiej wizycie, z jaką przyjechał do Warszawy; milczał i odszedł, pozostawiwszy po sobie wrażenie jeszcze gorsze na tem otwartem polu do najgorszych domysłów.

A potem nadszedł ów układny, gładki, dyplomatyczny list pani Eufemii, w którym tkwiło jakby kwiatami zakryte ostrze sztyletu, dla zadania ostatniego ciosu sercu i ambicyi Maryni.

Wzmianka o potrzebie wyjazdu dla kuracyi własnej i syna, nie była tylko prostą wymówką ze strony Zabłotowskiej; lekarze, zaniepokojeni stanem jego zdrowia, radzili koniecznie zmianę klimatu i szukanie wrażeń łagodnych, przyjemnych, wśród których duchowa strona, zarówno jak fizyczna, mogłaby odzyskać równowagę.

Po kilku miesiącach pobytu w Algierze i we Włoszech, Zdzisław powrócił z matką do kraju niby uleczony, z zażegnanem niebezpieczeństwem poważniejszej choroby, uspokojony na pozór, pogodzony z losem, tylko milczący jeszcze bardziej i jeszcze bardziej zamknięty w sobie, a zobojętniały dla całego świata.

W stosunku do matki zachował wprawdzie i nadal tę uległą bierność, jaką od dzieciństwa w nim wyrobiła i utrzymywała, ale znać było nadto wyraźnie, jakby ukryty żal do niej i urazę, która, pomimo wszelkich form szacunku i przywiązania, przeglądała na zewnątrz.

Pani Eufemia udawała, że tego nie dostrzega, pozostawiając czasowi wygojenie do reszty tych bolesnych blizn, jakie w sercu jej syna pozostały.

Od powrotu swojego do Perełki, Zdzisław zmienił zupełnie dotychczasowy tryb życia; nie bywał nigdzie, nie udzielał się nikomu.

Z namiętnością, niemal do manii dochodzącą zajmował się teraz hodowlą kwiatów i dnie całe spędzał w oranżeryi lub w ogrodzie; to zajęcie było jego jedyną rozrywką, wypełniało mu próżnię, jakąby musiał był uczuwać dokoła siebie.

Pod wieczór siadał na konia i jechał w pole, brzegami krętego Sanu, aż do lasu, który o zachodzie gorzał zwykle jak od pożaru czerwonemi blaskami słońca i jesienną zwłaszcza porą przedstawiał wspaniały widok, dostrojony swoją cichą melancholią do stanu duszy Zdzisława.

Miał swoje ulubione miejsca na urwistym brzegu rzeki, z których widać było daleko zfaldowane pola i łąki, poprzerzynane miedzami i drogami, rozrzucone chaty i gumna osad wiejskich, dzikie grusze i kępy wierzb, czarne, smukłe krzyże przy drogach, stogi siana spłowiałą zielenią plamiące owe pstre, w żółto-rdzawoszare szachownice pokrajane rozłogi; tutaj zsiadał ze swojej gniadej Fly, kładł się pod jaką brzozą z rozplecionemi warkoczami, która zdawała się z brzegu zaglądać do rzeki, jakby chciała w nią skoczyć, a odważyć się nie mogła, zapalał jednego papierosa za drugim i patrzał przed siebie wzrokiem zadumanym póty, aż cały obraz powlekać się zaczynał popielatą gazą zapadającego zmroku.

Co pewien czas wybierał się na jeden lub dwa dni do Warszawy, nie opowiadając się nikomu; wyjeżdżał o świcie niespodzianie, aby natrafić na pociąg z najbliższej stacyi i drugiego albo trzeciego dnia powracał tak samo późnym wieczorem do domu, kiedy wszyscy już spali i gdy nikogo nie spodziewał się spotkać.

Przy śniadaniu matka zadawała mu zwykle stereotypowe zapytanie:

— Byłeś w Warszawie, Zdzisiu?

— Byłem — odpowiadał obojętnie.

— Cóż tam słychać?

— Nie wiem; nie widziałem nikogo. Jeździłem do Kaczyńskich po róże.

Podawał zazwyczaj pierwszy lepszy błahy powód do upozorowania tych wycieczek; nie chciał i nie mógł się przyznać, że jedynym ich celem było zobaczenie choć z daleka tej, która była zawsze umiłowanym przedmiotem jego myśli i uczuć, z której wspomnieniem nie rozstawał się w ciągu tych dwóch lat rozłąki ani na jeden dzień.

Za każdym pobytem w Warszawie musiał ją choć na chwilę zobaczyć, a nie śmiąc stanąć jej przed oczyma, czaił się i godzinami całemi wyczekiwał ukryty w bramie przeciwległego domu, jak student, aby módz ją lub kogokolwiek z rodziny Słowińskich, ujrzeć wychodzących na ulicę.

Wiedział, że co niedziela bywa na rannej mszy u Wizytek, więc urządzał się tak, aby na niedzielę lub święto przyjeżdżać do Warszawy i korzystać z tej najpewniejszej sposobności zobaczenia jej choć z daleka.

Starał się zasięgać wiadomości o wszystkiem, co się u Słowińskich działo, troszczył się nimi i podglądał ich życie, dowiadywał o przebiegu sprawy z Chocholewiczami; najmniejszy szczegół zajmował go i obchodził.

Czynił to wszystko jednak tak ostrożnie i tak zręcznie, aby się nie wydało nawet, że go to zajmuje.

Pan Mieczysław miał powód zdziwić się, gdy mu kanonik napisał, że relacyę o pannie Maryi miał od Zabłotowskiego; byłby jeszcze więcej zadziwiony, gdyby się był dowiedział o wszystkiem i przeczuł, iż ów szpakowaty, jowialny jegomość, który dwa razy przychodził oglądać meble jego, przeznaczone na sprzedaż i układał się z nim o cenę, podstawiony był przez Zdzisława.

On to bowiem, przeczytawszy przypadkowo ogłoszenie o „staroświeckich meblach, doskonale jeszcze zachowanych", które były na zbyciu przy ulicy Bednarskiej pod numerem takim a takim, na trzeciem piętrze, domyślił się odrazu, z podanych szczegółów i dokładnego adresu, iż nikt inny, tylko Słowińscy się wyprzedają.

Wyciągnięty stąd wniosek potwierdziły następnie zasięgnięte informacye u źródła, z którego czerpał zwykle wiadomości o Słowińskich.

— Do tego doszło?.. — zawołał z najgłębszem ubolewaniem — ależ to okropne!

I wówczas przemknęła mu myśl, że mógłby uczynić dla nich coś dobrego, oszczędzając ich dumę, nie narażając na upokorzenie; postanowił kupić owe sprzęty, których z ostatniej konieczności tylko się pozbywali.

— Tak, — zakupię je, oddam na skład, ocalę im te resztki ich fortuny, a kiedyś, gdy pozwolą, zwrócę w całości — mówił sobie, — układając cały plan tego szlachetnego podstępu.

Ożywił się sam tą myślą postanowionej przysługi i nie zwlekając długo, wysłał do Słowińskich kogoś, który jego pieniędzmi dokonać miał kupna.

Rolę pośrednika przyjął na siebie pan Krogulec, właściciel biura komisowego, z którym Zdzisław miewał stosunki, a odegrał ją z taką prawdą i naturalnością, że panu Mieczysławowi ani przez głowę nie przeszło podejrzenie, iż działa nie w swoim interesie.

Tak oglądał, tak chwalił, z taką miną znawcy mówił o każdym stołku, że się wydawał archeologiem raczej, niż obywatelem miejskim, za jakiego się przedstawił.

— Antyki, antyki! — wołał z podziwem — na amatora to dwa razy więcej warte, jak pana dobrodzieja poważam. Ja nie powinienem tego mówić, bo sobie sam interes psuję, ale uczciwość mi każe nie wyzyskiwać okazyi. To wszystko kosztowało tysiące, o!... ja się znam na tem. Pan dobrodziej pewnie przenosi się w inne strony, może zagranicę nawet, prawda?... inaczej nie pozbywałby się takich zabytków...

(Ciąg dalszy nastąpi).

marynarka, cała wyższe mieszczaństwo — stoją po stronie wyścigów, lekceważąc sobie klęski, jakie zakłady sprowadzają na masę ludową.

Kwestya ta rozmamięnia obecnie tutejszą publiczność i można być pewnym, że działalność ligi antiszulerskiej nie ustanie.

Kościoły sekciarskie zły sposób obrały, napastując lorda Rosebery. Właściwiej postępuje sobie liga, udając się do [illegible], że nikt lepiej jak on, który jest gorliwym sportsmenem, ale nie spekulantem i graczem, potrafi zawiłą tę kwestyę rozwiązać.

Do walki z szulernią wyścigową wystąpiły z ogromną namiętnością „kluby kobiece" — czyli po prostu kasyna, w których między „towarzyszkami" powoli wytwarza się taka jednakowość poglądów na sprawy publiczne, że owe kluby zaczynają już oddziaływać na zewnątrz. Między tymi klubami dwa zwłaszcza odgrywają rolę kierowników opinii w świecie niewieścim.

Pierwszy z nich — to „Sommerville-club" liczący 1800 członków kobiet. Jest to typowy klub kobiet inteligentnej ze średniej sfery, oraz panien wykształconych, zmuszonych za pomocą lekcyi lub innych zajęć szukać środków do życia. Mieści się on na Oxford-Street, obfitującej w rozmaite kluby. Członkami klubu mogą być tylko kobiety, mężczyźni zaś mogą uczęszczać do licznie zebrania w charakterze gości. Na czele klubu stoi komitet, złożony z 20-tu kobiet. Przyjęcie do klubu następuje po balotowaniu w komitecie na przedstawienie 2-ch członków. Jedna gałka czarna wystarcza do zabalotowania. Przy zapisie wnosi się jednorazowo 10 szylingów (około 6 zł.) i tyleż wynosi roczna składka. Klub otwarty jest od godziny w pół do 10 z rana do 11 wieczorem. Obszerna biblioteka i czytelnia zawierają mnóstwo gazet, pism peryodycznych i książek z różnych gałęzi wiedzy. Kilka salonów do zebrań i zabaw stwarza tu dla kobiety samotnej wykwintne prawie otoczenie, w którem może spędzać swobodne godziny. Przy klubie znajduje się restauracya obliczona na klientki ze średniej sfery towarzyskiej. Za szylinga (60 ct.) podają obiad z czterech dań, za 16 centów dostać można herbaty lub kawy z bułką i masłem. W przysionku klubu wiszą ogłoszenia o poszukiwaniu i zaofiarowaniu pracy, o mieszkaniach do wynajęcia i t. d. Dwa razy na tydzień odbywają się zebrania, na których prowadzą się poważne debaty z zakresu [illegible] i odbywają się lekcye z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej. Tak np. debatowano w klubie: „O wychowaniu", „O moralności", „O środkach przeciw alkoholizmowi wśród ludności miejskiej" i t. d.

Drugim wpływowym klubem jest „Soho-club", utworzony już dość dawno przez inteligentną pannę Miss Stanley. Na wzór jego powstało już przeszło 20 innych klubów dla robotnic [illegible]. „Soho-club" otwarty jest codziennie od godziny 7 z rana do 11 wieczorem, nie wyłączając niedziel. Wpis i składka wynosi tutaj 2 szylingi (1·20 zł.). Za kilka centów robotnica może dostać tam obiad, kolacyę i t. d. Przy klubie istnieją: czytelnia, wypożyczalnia książek, sale do tańca i audytorya. W „Soho-clubie" są nadto [illegible] do nauki muzyki. Niektóre kluby utrzymują lekarzy-kobiety i urządzają dla swoich członków ćwiczenia gimnastyczne. Wszędzie odbywają się prelekcye, poruszające różne kwestye z zakresu życia codziennego, moralności i pracy fachowej. Dziewczyna-pracownica w Anglii chętnie się na swego udziału w klubie i dba więcej niż inne o swoją moralność. W klubie znajduje nietylko naukę lecz i rozrywkę, łatwiej więc może unikać pokus wielko-miejskich, prowadzących tak często do zguby młode robotnice.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 sierpnia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia śp. arcyksięciu Wilhelmowi i prosił Radę, aby upoważniła go do wysłania telegramu kondolencyjnego. Radni, stojąc, wysłuchali przemówienia p. prezydenta, a na wysłanie telegramu jednomyślnie się zgodzili. Telegram ów opiewa: Reprezentacya m. Lwowa, głęboko wzruszona wiadomością o tragicznym wypadku i o śmierci najdostojniejszego arcyksięcia, uchwaliła jednogłośnie na dzisiejszem posiedzeniu złożyć z tego powodu u stóp tronu swą wiernopoddańczą, najszczerszą kondolencyę.

R. dr. Stroynowski wniósł interpelacyę w sprawie tramwaju elektrycznego, a mianowicie skarżył się, że kolej ta zbyt szybko kursuje w wązkich ulicach (jak np. Sykstuska) i na ich skrętach i krzyżowaniach i w skutek tego naraża przechodniów na niebezpieczeństwo. Mówca prosił p. prezydenta, by polecił zarządowi ruchu kolei elektrycznej, aby chyżość jazdy na tych punktach zmniejszyła. R. dr. Radziszewski przyznał, że jazda kolei elektrycznej jest zbyt pośpieszna, lecz zarazem oświadczył, iż komisya elektryczna na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła prosić radzcę magistratu p. Cetwińskiego, aby urzędownie wezwał zarząd kolei do zmniejszenia chyżości na tych punktach, na których szybka jazda grozi niebezpieczeństwem publiczności. Przemawiali jeszcze pp. Heppe, Kordys, Roszkowski, br. Gostkowski, poczem p. prezydent oświadczył, iż uwagi wszystkich mówców uwzględni i na przyszłem posiedzeniu zda sprawę.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła Rada kosztem 20.000 zł. wybudować na placu miejskim, między centralną stacyą elektryczną a stawem Pełczyńskim, koszary dla obrony krajowej, która w r. b. we Lwowie będzie powiększona o 124 ludzi.

Do kosztów głębokiego wiercenia na placu wystawy postanowiła Rada przyczynić się znaczną kwotą. Dotąd ofiarowała na ten cel 15000 zł. i przyrzekła, że gdy wiercenie pójdzie głębiej, niż 300 metrów, znów dalszej udzieli kwoty. Wczoraj też uchwaliła 1050 zł. przeznaczyć na pokrycie kosztów założenia rur stalowych; rurami temi mają być zastąpione rury blaszane, któremi dotychczas wywiercony otwór zasklepiano. Nadto, gdy wiercenie pójdzie głębiej niż 300 metrów, Rada do każdego metra w głąb przyczyni się kwotą 8 zł. Gdyby więc dowiercono się do 500 metrów, to miasto w takim razie przyczyniłoby się do pokrycia kosztów wiercenia kwotą 4150 zł.; (1500 zł. dawnych, 1050 wczoraj ofiarowanych a za 200 metrów po 8 zł. (od 300 do 500) 1650 zł).

Z kolei przyszła pod obrady sprawa budowy kolei lokalnej Lwów-Janów (referent dr. Gołąb). We Lwowie zawiązało się Tow. akcyjne, które zamierza wybudować kolej lokalną ze Lwowa do Janowa. Plany już podano do ministeryum, które poleciło Namiestnictwu uwiadomić gminę, że komisya [illegible] będzie się dnia 12 sierpnia br. Według projektowanych dotąd planów kolej ta zaczynałaby się na gruntach Anerbacha obok szkoły im. św. Anny, gdzie stanąłby dworzec główny, następnie szłaby przez ul. Janowską (200 m.), przerzynałaby pl. Bema i nowo powstać mające ulice na gruntach Sobeckich i Underków aż do ul. Kościuszkiej. Nadto miałaby kolej odgałęzienie do magazynów wojskowych.

Kolej ta więc przechodziłaby przez ludne ulice przedmieścia gródeckiego i narażałaby mieszkańców na przykre wypadki. Przeciw tej trasie mieszkańcy owej części Gródeckiego przedmieścia, [illegible] kolej lwowsko-janowska przechodziłaby, wnieśli petycyę do Rady miejskiej, aby ona na projektowane plany nie zgodziła się i nie zezwoliła na krzyżowanie publicznych ulic i na tamowanie na nich ruchu. Nad sprawą tą budowy zastanawiała się sekcya III, [illegible] zaznaczył, że jakkolwiek kolej ta nie przedstawia żadnych korzyści dla m. Lwowa, to jednak on z zasady, iż żadnemu rozszerzeniu komunikacyi przeciwiać się nie powinno, [illegible] Magistrat podzielał to samo zdanie. Sekcye II i III [illegible] Sekcya III [illegible] akcyjne musiałoby więc szukać innego miejsca pod dworzec. Wniosek sekcyi III Rada bez dyskusyi przyjęła.

Dziwi nas ta niechęć, jaką reprezentacya miejska żywi do tej nowo powstać mającej kolei, niechęć zupełnie nieuzasadniona. Wszystkie miasta w świecie dążą do tego, żeby jak najbardziej rozszerzyć komunikacyę i połączyć się jak największą liczbą sieci kolejowych ze wszystkimi na okół punktami, ponoszą nawet na ten cel wielkie ofiary, u nas jednak dzieje się inaczej. U nas reprezentacya dla jakichś nieuchwytnych względów stawia trudności temu przedsiębiorstwu, na które żadnych wydatków łożyć nie potrzebuje, a które wielkie odda mu korzyści. Krzyżowanie ulic przez szyny tej kolei nie przedstawia dla mieszkańców żadnego niebezpieczeństwa. W Wiedniu kolej parowa przechodzi przez ludniejsze, niż na przedmieściu gródeckiem, ulice, a mimo to o nieszczęśliwych wypadkach prawie mowy nie ma. Zresztą kolej elektryczna idzie i iść będzie przez najbardziej ożywione ulice naszego miasta i to z szybkością daleko większą, niżby szła przez miasto projektowana kolej parowa, a jednak nikt nie podnosił przeciw tramwajowi elektrycznemu tych zarzutów i bardzo słusznie, bo jak widzimy dziś, po ustaleniu i uregulowaniu ruchu na tym tramwaju, mimo szybkości, z jaką pędzi przez ulice miasta, nie ma żadnych nieszczęśliwych wypadków.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że dziwi nas niechęć Rady miejskiej do projektu kolei Lwów-Janów i mamy nadzieję, że ta nieuzasadniona opozycya ustanie, że ani reprezentacya miejska, ani obywatele lwowscy nie będą sprzeciwiali się tej budowie i nie będą oponowali pomnożeniu środków komunikacyjnych i połączeniu Lwowa z okolicami, których ruch handlowy znacznie może się przyczynić do podniesienia i rozwoju stolicy kraju.

Delegatami do komisyi reambulacyjnej wybrała Rada pp. Gostkowskiego, Gołąba, Schayera, dra Dulębę, Kordysa i Gostyńskiego.

W końcu po załatwieniu kilku spraw drobnej wagi, p. prezydent dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

Z wystawy.

(Wielkopolanie we Lwowie).

Wczoraj po południu goście wielkopolscy byli w restauracyi w ogrodzie miejkim na obiedzie, urządzonym staraniem i kosztem Rady miejskiej. Pierwszy toast wniósł ks. Marański z Ryńska, były poseł. Podziękował Lwowianom za gościnność i wychylił kielich na cześć Lwowa i jego mieszkańców. Dr. Dulęba toastował na cześć Wielkopolan, p. Getritz zapowiedział, iż Lwowianie w roku przyszłym przyjadą na wystawę do Poznania, a dr. Alkiewicz z Osieczna zapewniał, iż Wielkopolanie odwdzięczą się za gościnne przyjęcie ich we Lwowie.

Po obiedzie zwiedzali Wielkopolanie politechnikę, a następnie wystawę, gdzie ich powitał St. hr. Badeni.

Dziś rano o godzinie ½12 Wielkopolanie odjechali do Krakowa, gdzie zabawią dwa dni.

Na peronie zgromadziło się mnóstwo publiczności, która przybyła, aby pożegnać odjeżdżających. Gdy pociąg wjechał na peron, publiczność utworzywszy koło, otoczyła gości poznańskich, do których przemówił dr. Marchwicki, żegnając ich w imieniu Lwowa. Zaznaczył, iż goście odjechawszy, pozostawią we Lwowie pustkę, gdyż tu ich pokochano serdecznie, przywiązano się do nich. P. Dobrowolski podziękował serdecznie za gościnność, jakiej wielkopolskiej wycieczce użyczono we Lwowie, podniósł, iż Wielkopolanie tak przyrośli do serc swych gospodarzy, że z wielkim żalem i bolem ich żegnają. Zdaje się nam — ciągnął dalej — że żyliśmy nie 3 dni, lecz wieki w waszem gronie; owiani ciepłem serc waszych, zapomnieliśmy o tem, co nam dokucza i dolega, o krzywdach naszych. Od was także wiele nauczyliśmy się i pokrzepieni tem ciepłem, powrócimy do domu z nowemi siłami do walki o nasz byt narodowy.

Przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Lwowian. Goście Wielkopolscy okrzyk ten z zapałem powtórzyli, a Lwowianie wznosili okrzyk na cześć Wielkopolan.

W końcu p. Musil pożegnał odjeżdżających w imieniu komitetu obywatelskiego.

Po przemówieniach tych poczęto się żegnać, ściskać, całować, poczem goście wsiedli do wagonów. Paniom wręczono kwiaty. Wielu z obecnych Lwowian przyrzekało na rok przyszły przybyć na wystawę do Poznania.

Gdy pociąg ruszył, zabrzmiały znów okrzyki: niech żyją Wielkopolanie! niech żyją Lwowianie! a z okien wagonu goście powiewali kapeluszami i chustkami. Długo rozlegały się okrzyki, powiewały chustki, aż w końcu pociąg znikł z przed oczu zgromadzonych na peronie i uniósł serdecznych gości ku Krakowowi, gdzie zaczerpnąwszy nowych wrażeń u największych pamiątek naszej przeszłości, powrócą do domu pokrzepieni na duchu, powrócą prowadzić dalej pełną trudu walkę o język i byt narodowy. W usiłowaniach ich i pracy szczęść im Boże! dla dobra ich dzielnicy i naszej Ojczyzny!

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Przeniesienia. Praktykant konceptowy namiestnictwa p. Kazimierz Stroński przeniesiony został ze Lwowa do Żółkwi.

Doktorat prawa otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim p. Władysław Piszek, Lwowianin.

W handlu p. Stanisława Köhlera we Lwowie pojawiły się wachlarze, przedstawiające grupę mniej lub więcej wybitnych artystów sceny warszawskiej, krakowskiej, poznańskiej, łódzkiej, stanisławowskiej itp. Dla amatorów teatru takie wachlarzyki będą zapewne bardzo pożądane.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Jurysdykcyą otrzymali: OO. Towarzystwa Jezusowego: Peter Maurycy, Adamski Stanisław i Lazarewicz Jan w Czerniowcach. OO. Reformaci w Rawie Ruskiej: Kapuśnik Witalis i Wiech Hermenegild. O. Karmelita we Lwowie: Wierzbicki Waleryan. OO. Bernardyni we Lwowie: Lubowiecki Dyonizy, Cieślik Kapistran i Mróz Karol.

Na budowę domu akademickiego w Krakowie zebrano dotąd 16.167 zł. jak nam donosi profesor Korczyński.

W Jarczowcach, w pow. złoczowskim, na folwarku Wojciecha hr. Dzieduszyckiego wybuchł przed kilku dniami pożar, wzniecony iskrami, wylatującemi z młocarni parowej i zniszczył stodołę, dwie stajnie i szopę. Szkoda wynosi około 20.000 zł. Nadto spaliło się zboże i przyrządy gospodarskie dzierżawcy folwarku, Dawida Schönfelda, wartości około 25.000 zł. Szkoda hr. Dzieduszyckiego ubezpieczoną była na 12.000 zł., Schönfelda na 12 620 zł.

Cukrownia ma powstać w pow. skałackim. Przedsiębiorstwo to zakładają pp. Koziebrodzki Szczęsny i Potocki Roman, którzy do okolicznych gospodarzy rozesłali okólniki w sprawie dostawy buraków.

Z Tarnopola donoszą nam, że siedemnastoletni rzezimieszek Józef Wątrobiec, który w biały dzień na rynku tamtejszym napadł na p. Juszczakową i zrabował pulares z 300 guldenami, uciekł w nocy z aresztu. Nielada materyał!

Z notat pozostałych po zmarłym niedawno malarzu Łuskinie, jeden z powieściopisarzy krakowskich kończyć będzie jego fantastyczną powieść „Wielki Rok". Równocześnie adwokat tarnopolski p. dr. Landau tłómaczy powieść Łuskiny na język niemiecki i wyda ją własnym nakładem.

Caseria chciano odbić. Do *Figara* telefonowano wczoraj rano z Lugdunu, że uzbrojeni w rewolwery ludzie napadli wóz, w którym wieziono Caseria do gmachu sądowego i próbowali go odbić, ale im się to nie udało.

Odznaczenia. Dozorca telegrafów, Michał Brinning w Nadwórny, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Sześciu Francuzów: Wilhelm Ruilland, Alfons Locres, Albert Parignon, Paweł Collet, Józef Bremond i Paweł Perron, kucharzy i kuchcików restauracyi Gerarda na placu wystawy, przyszło onegdaj w nocy do jakiegoś szynku przy ul. Zyblikiewicza, w chwili, gdy „stamgast" tego lokalu niejaki Jan Dadok wychylił halbę piwa i niezapłaciwszy za nią, chciał odejść. Właścicielka szynku upomniała się o należytość, lecz Dadok w odpowiedzi na to wezwanie, wymierzył jej dwukrotny policzek. W obronie znieważonej kobiety stanął jeden z Francuzów Paweł Perron i z tego wszczęła się zacięta bójka podczas której Dadok pchnął Perrona nożem w prawy bok. Zbrodniarza, który chciał umknąć, zatrzymano, a Francuz został ciężko pokaleczony.

Pożar. Dnia 25. lipca wielki pożar nawiedził wieś Borową w powiecie Mieleckim. Pastwą płomieni padło 12 zabudowań gospodarskich nadto dwór Aleksandra hr. Romera rotmistrza wraz z zabudowaniami folwarcznemi. Razem z dworem spłonęła cenna sala ozdobiona portretami królów polskich i prześlicznemi obrazami w suficie wykonanymi w r. 1753. Klęska jest tem dotkniętą że nawiedziła ubogich włościan.

Wypadek na kolei nadwiślańskiej. Przed kilku dniami pomiędzy Nasielskiem a Gągocinem pociąg towarowy, złożony z 35 ładownych wozów, który szedł z Pragi do Mławy, wpadł na pociąg roboczy, wiozący 30 pełnych platform piasku. Ten ostatni pociąg biegł po linii przecinającej główną linię. W miejscu, w którem wydarzył się wypadek, główna linia biegnie po wysokim spadku i po łuku. Z tego powodu maszyniści obu pociągów nie mogli się widzieć. Maszynista pociągu roboczego, dostrzegłszy wreszcie pędzący z góry pociąg towarowy, starał się uciec, a maszynista pociągu towarowego usiłował zatrzymać się. Było jednak już za późno i pociąg towarowy z całym rozpędem wpadł na platformy ładowne piaskiem. Lokomotywa runęła z nasypu i w mgnieniu oka z kilkunastu wagonów powstała bezkształtna piramida. Linia uległa zniszczeniu na przestrzeni 50 sążni. Maszynista pociągu towarowego, wyrzucony z lokomotywy, został silnie potłuczony. Jego pomocnik p. Michniewicz, przygnieciony spadającym tendrem, otrzymał ciężkie rany. Stan jego jest beznadziejny. Z pociągu towarowego uległo pogruchataniu czternaście wagonów, ładowanych węglem kamiennym, wapnem, żelazem i zbożem, a w pociągu roboczym pięć platform. Pomocnika maszynisty, 38letniego Michniewicza, w stanie bezprzytomnym odwieziono do Nasielska, gdzie jego żona z dziećmi zostaje na letniem mieszkaniu.

Socyalizm w Królestwie polskiem. Dziennik wiedeński *Wiener Allgemeine Zeitung* donosi, że w Królestwie odbył się wiec socyalno-demokratyczny, przy współudziale dwudziestu delegatów reprezentujących rozmaite zawody przemysłowe w tej części kraju. Program, uchwalony przez wiec, ma zawierać te same żądania, co tego rodzaju programy zagraniczne. Na szczególniejszą wszakże uwagę zasługuje stanowisko zajęte przez robotników wobec patryotycznego ruchu polskiego. Robotnicy postanowili zachować się wobec niego z rezerwą, ponieważ burżoazya ucieka się do patryotyzmu dla zatarcia kontrastów społecznych.

Narodni listy o naszej wystawie. Z kilku artykułów zamieszczonych w *Przeglądzie* czytelnicy nasi wiedzą, że młodoczesi i organ ich *Narodni listy* wrogo występują przeciw naszej wystawie i starają się na każdym kroku jej szkodzić. W ostatnim numerze dziennik ten zamieścił znów nowy pamflet na wystawę.

Selske listy, wychodzące w Ołomuńcu, wydrukowały w łamach swych korespondencyę przeciw lwowskiej wystawie, pochodzącą rzekomo od jednego z wybitnych Rusinów we Lwowie. Korespondencya ta, umieszczona w mało poczytnem pisemku prowincyonalnem, nie byłaby zwróciła na siebie niczyjej uwagi. Ale to byłoby nie na rękę *Narodnim listom*. Im zależy na tem, aby pamflety przeciwko temu, co polskie, czytały miliony Czechów, i dlatego korespondencyę ową natychmiast pochwyciły, przedrukowały i opatrzyły komentarzem, że „jest ona zajmującą, pouczającą i na czasie".

Korespondencya ta brzmi jak następuje:

„Czeska wystawa w roku 1891 była wystawą pracy czeskiego ludu i obrazem jego rozwoju w ostatnich stu latach. Powodzenie jej i zwycięstwo czeskiej pracy było tem świetniejsze, im większa była opozycya Niemców i im silniej oni przeciw wystawie występowali. Powodzenie to możemy głównie dlatego nazwać doskonałem, że wystawa była wspaniałą, a powstała bez współudziału Niemców, którzy w swej pysze sobie tylko przypisywali pierwszeństwo na wszystkich polach pracy i przemysłu.

„Także lwowska wystawa jest wystawą tylko jednego plemienia zamieszkującego Galicyę: wystawą Polaków. Rusini galicyjscy, którzy tworzą połowę galicyjskiej ludności, nie wzięli w niej udziału. W tem jednak jest wystawa lwowska niepodobna do czeskiej, że to nie jest wystawa polskiego ludu, lecz z bardzo małymi wyjątkami wystawą polskiej szlachty i pokazuje jak szlachta będąc wierną swym feudalnym zasadom potrafiła lud utrzymać zdala od wszelkiego nowoczesnego postępu.

„Wśród galicyjskich Rusinów od pierwszej chwili, gdy powstała myśl urządzenia wystawy, wytworzyła się przeciw niej silna opozycya; przyczyną jej była chwila historyczna, z którą wystawę łączono. Ma ona być zakończeniem tych wszystkich manifestacyi i uroczystości, które w Galicyi odbywały się z powodu setnej rocznicy rozbioru Polski. Pisma polskie nazywały wystawę tę wystawą Kościuszkowską, urzędownie zaś nosiła ona miano krajowej, a to dlatego, że Cesarz nie mógłby być protektorem wystawy kościuszkowskiej i że kościuszkowska wystawa nie mogłaby była żądać znacznych subwencyi od sejmu i rządu. Podział Polski, Polski szlacheckiej, Polski pełnej nietolerancyi, Polski z nadzwyczajną swobodą, a raczej z nadzwyczajną swobodą feudałów a z niezwykłym i srogim uciskiem prostego ludu, był szczęściem dla ruskiej ludności i dla ruskich krajów należących do rzeczypospolitej polskiej. Powstanie kościuszkowskie miało wagę tylko dla Polski i tylko z polskiego punktu zapatrywania było postępem, pomyślnym objawem; Ruś w niem nie brała udziału. Dlatego wystawa nie obudziła wcale interesu wśród galicyjskich Rusinów i trzy ich miliony usunęły się od wystawy, gdyż widziały, że z powodu politycznego podkładu, jaki ma lwowska wystawa, nie będą mogły na niej wystąpić tak, jakby chciały. Wystawę urządzili więc Polacy, a do współudziału wezwali wszystkich Polaków zamieszkałych w Europie i Ameryce, zawiesili nad nią tylko polski sztandar i wystawili tu owoce swej stuletniej pracy od roku 1794, tj. odkąd Polska przestała być niezawisłem państwem. I ruskie przedmioty z polskich krajów wystawione są tu pod polską firmą, a Rusini tylko w skromnym ruskim pawilonie mogli wystawić kilka pięknych rysów ze swego narodowego rozwoju i — swą biedę. Ubóstwo nie jest hańbą, a Rusini galicyjscy nie potrzebują go ukrywać. Są ubodzy częścią z własnej winy, głównie jednak z winy tych nieszczęśliwych okoliczności, które za czasów polskich ruską ludność w prowincyach polskich zupełnie zubożyły, które zabrały Rusinom wspaniałe cerkwie (*prawosławne chramy*), podzieliły ruskie dyecezye między polskie biskupstwa itd.

„Patrząc dziś na wystawę, widzimy, że ubóstwo ruskiego ludu ma swe charakterystyczne znamię. Kilka ruskich stowarzyszeń, między którymi silną rozwinięto agitacyę, urządziło t. zw. „ruski pawilon", który zbudowano w miejsce projektowanego początkowo chutoru. „Klub Rusinek" wystawił tam przeszło 800 okazów przemysłu ludowego, hafty, wyszywki, malowidła na drzewie itp. Rzeczy te sprzedają się tam, a czysty dochód przeznaczony na pomnik ruskiego poety Tarasa Szewczenki. Lecz wszystko, co Rusini wystawili, dobrem jest na wystawę etnograficzną, nie odpowiada zaś wystawie mającej dać obraz pracy i rozwoju w ostatnich 100 latach. Natomiast przynosi ten drobny współudział Rusinów wielką korzyść Polakom. Powołując się na niego, mogą Polacy głosić, że Ruś galicyjska żyje w świętej zgodzie z Polską; fakt ten jest nadzwyczaj korzystny dla pozyskania znaczenia polityce polskiej w Wiedniu, mogą głosić, że Ruś galicyjska (a z nią cała Małoruś) związaną jest pewnemi węzły z Polską i z zamiarami i poglądami polskich polityków. Ale nie mówią o tem, że Rusinów trzeba było ciągnąć za włosy do tego drobnego współudziału, na podstawie którego Polacy będą

---

120)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Jednak nietylko posągi naturalnej wielkości a misternej roboty świadczyły o książęcem bogactwie pani tego ascetycznego pomieszkania; wszystkie ściany były pokryte freskami na wzór ścian jakiejś świątyni. Widać tu było Ozyrysa zasiadającego na pośmiertnym sądzie. Sam Ozyrys miał postać kolosalną, ludzką zupełnie; zasiadał na tronie, miał na głowie jakąś ogromną koronę, a w ręku berło. Przed tronem stali bogowie Tot i Anubis, których postacie dochodziły zaledwo połowy wzrostu Ozyrysowego; mieli ciała ludzkie i podobnie jak Ozyrys strój egipski, ale głowy zwierzęce. Tot miał głowę i szyję ptaka Ibisa i zapisywał na tabliczce wyrok pośmiertny; Anubis miał głowę szakala i miał w ręku ważkę, na której ważył zasługi i winy umarłego. Dalej od tronu Ozyrysowego siedziało na ziemi czterdziestu, a wielu znów mniejszych demonów o ciele ludzkiem i o głowach pawianów. Byli to wyobraziciele grzechów, którzy przyszli umarłego oskarżać przed tronem straszliwego, ale sprawiedliwego sędziego. Mała postać umarłej, bo tu sprawował się sąd nad niewiastą, stała bezpośrednio przed tronem Ozyrysa, wyciągając ku niemu błagalnie ramiona.

Piękny napis hieroglificzny powtarzał słowa, któremi się dusza nieboszczki usprawiedliwiała przed groźnym sędzią.

Słowa te brzmiały:

— Mówiłam prawdę po wszystkie dnie moje i chodziłam prostą drogą. Nie kłamałam; brzydziłam się kłamstwem; odpędzałam kłamstwo daleko od serca mojego. Serce moje było czyste. Żyłam w posłuszeństwie dla praw; lękałam się prawa; pełzałam na obliczu przed władzą, która jest ustanowioną przez bogów na to, aby strzegła prawa; brzydziłam się nieprawością, serce moje odwróciłam od nieprawości. Czyniłam miłosierdzie bliźniemu mojemu. Serce moje było nakłonione ku miłosierdziu. Nigdy nie skrzywdziłam ani wdowy, ani sieroty; kiedy ujrzałam głodnego, nakarmiłam go, a kiedy ujrzałam nagiego, przyodziałam go. Nigdy nie odmówiłam łaski, o którą mnie bliźni prosił. Czyniłam sprawiedliwość przed obliczem bogów, a przeto niechaj sąd bogów będzie dla mnie litościwym.

Ta dusza zasłużyła zapewne na łaskę u Ozyrysa. Ale były tam na ścianach inne malowidła, opowiadające męki i utrapienia, przez które dusza grzesznika musi przechodzić przez czas krótszy lub dłuższy, czasem przez całych tysiąc lat, zanim dojdzie do zbawienia wiecznego, albo też, jak to się trafiało grzesznikom najbardziej zatwardziałym, zanim spokój wreszcie znajdzie w ostatecznem unicestwieniu. Taka dusza bywa trapioną przez złe namiętności, które się z nią tak zrosły na ziemi, że nie może się po śmierci wzbić od razu w światy ideału, a malowidło, naiwne, jak wszystkie malowidła egipskie, wyobrażało te namiętności w postaci ohydnych a fantastycznych poczwar, znęcających się nad duszą nieszczęśliwą i przypomniałoby nowożytnemu człowiekowi owe pokusy świętego Antoniego opata, w których się lubowała niegdyś pusta wyobraźnia germańskich malarzy.

Inna część tych fresków wyobrażała wreszcie szczęśliwość wieczną, do której dusza dojdzie, oczyściwszy się od wszelkiej zakały ziemskiej. Widać tu było Ozyrysa i Izydę, zasiadających w majestacie na łodzi płynącej po niebieskich wodach, a słońce było umocowane do przodu tego boskiego statku i oświecało swojemi promieniami świat ideału, w którym pierwowzory ludzi, zwierząt i roślin przebywały wśród wiekuistego blasku i nieskalanej piękności. Późniejszy grecki lub włoski mistrz mógłby był stworzyć jakieś cudne arcydzieło, malując to niebo starożytnego Egiptu. Temu zadaniu nie podołało nieudolne egipskie malarstwo, ale dusza ekstatyczna pobożnej ksieni dorabiała sama nieopisaną piękność do dzieła dziecinnego pendzla.

Hatazu sprowadziła Hesz-Akerę umyślnie do tej komnaty na to, aby oglądała owe malowidła. Wiedziała o tem, że rzeczy widziane najsilniej działają na dziecinną jeszcze duszę, a chciała widokiem sądu pośmiertnego, kar i nagród zagrobowych złamać te namiętności, o których się domyślała, że opanowały duszę dziewczęcia, po doznanych zawodach i upokorzeniach. Siadła sama na jednem z twardych krzeseł, ustawionych w izbie, a Hesz-Akerę usadowiła koło siebie na drugiem krześle, oplotła jej kibić ramieniem, pogłaskała jej włosy, ucałowała jej czoło i wpatrując się łagodnie a jednak przenikliwie w jej oczy, rzekła:

— Prawda, dziecko! jesteś bardzo nieszczęśliwą?

Było coś dziwnego we wzroku i w głosie tej nad wyraz majestatycznej niewiasty, w której powaga prastarej krwi królewskiej, wygasłego już rodu, zlewała się dziwnie z jakimś mistycznym, jakby czarodziejskim urokiem. Gdyby ktoś inny był postawił to zapytanie Hesz-Akerze, byłaby zaprzeczyła swojemu nieszczęściu, przymuszając się do śmiechu. Ale duma i żal do świata ginęły w obecności tej ksieni; uczucia świętej niewiasty udzielały się jakoś dziwnie, bezpośrednio duszy Hesz-Akery tak, że wszystkie owe postacie na ścianach ożyły dla niej nagle; uczuła się w obecności sprawiedliwych bogów i mściwych demonów; nie podobna jej było mówić nieprawdy; spuściła tedy głowę, zarumieniła się cała i rzekła cichym głosem: „Tak jest", — a potem rozpłakała się rzewnie, lecz cicho, bez szlochania i znalazła się, sama nie wiedziała jak, na piersiach ksieni, która ją tuliła do łona i pokrywała pocałunkami, jakby matka niemowlę.

Hatazu poczekała czas jakiś, a potem spytała się znowu:

— A czy myślisz, że ty sama jedna jesteś nieszczęśliwą na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogli konstatować, iż oba plemiona zamieszkujące tę ziemię wspólnie idą na polu ekonomicznego rozwoju i duchowego postępu i że do tych samych dążą społecznych celów.

„Nie ma większego kłamstwa nad to domniemane społeczne całe".

Z artykułem napisanym o nas z większą niż ten perfidyą, trudno się spotkać nawet w rosyjskich dziennikach. Każde słowo w nim sieje nienawiść ku nam. Cały artykuł przepełniony jest tendencyjnemi kłamstwami, a *Narodni Listy* trąbią o nim i wołają, że jest „zajmujący, pouczający, na czasie". Dobrze młodocześi zrobili, odwoławszy swe wycieczki zapowiadane na wystawę, byłoby nam bowiem bardzo przykro. Gościnność i względy grzeczności nakazywałyby nam przyjąć ich uprzejmie, a udawać nie umiemy, pogardy nie potrafimy ukryć — nie wiemy tedy, jakbyśmy wybrnęli z tej koliszy. Co do nas osobiście, zawsze z niechęcią myśleliśmy o tem, iż panowie młodocześi mogą do nas przybyć, bośmy pamiętali, że oni, przybywszy do Lwowa na sokolski jubileusz w 1892 r. i goszczeni tu przez obywatelstwo nadzwyczaj serdecznie, połączyli się z pewnem moskalofilskiem gronem, a w niem wielbili carat, Polskę wyzlinali, a Rusinom, marzącym o prawosławiu i Rosyi, przyrzekali swą możną pomoc przeciw Polakom.

Kółka rolnicze. Dnia 29 i 30 sierpnia odbędzie się we Lwowie dziesiąte walne zgromadzenie Tow. „Kółek rolniczych" połączone ze zwiedzaniem wystawy.

Z wystawy. Wczoraj zwiedziała wystawę dziatwa szkolna z Kamarna (70 osób) i z Krasowa pod Brodkami. W niedzielę 5 b. m. na placu wystawy odbędzie się wielka tombola na boisku. Pierwsza wygrana (tombola) wartości 130 zł. Dziewięć wygranych po 10 zł., dwadzieścia wygranych po 5 zł., 100 wygranych wartości 300 zł. Wszystkie fanty zostaną na miejscu wylosowane. Kartka na tombolę kosztuje 15 ct. Równocześnie odbędą się na boisku ćwiczenia gimnastyczne pułku dzieci krakowskich z parku Jordana. W programie: pochód ze śpiewami na boisko, ćwiczenia marszowe, na przyrządach, piłką, nożną. Igrzyska i zabawy parkowe.

Początek ćwiczeń dzieci krakowskich o g. 5 popoł. początek tomboli o g. 6. Na boisku 2 muzyki. Kartka tombolowa służy zarazem jako bilet wstępu na boisko.

We wtorek 7 b. m. ma przyjechać prezydent gabinetu węgierskiego p. Wekerle z ministrem handlu p. Lukacsem.

Przytomność umysłu. Dowód niezwykłej przytomności umysłu dał Jerzy Eckel, inżynier kolejowy w Ems. Ubiegłej soboty oglądał powierzoną jego nadzorowi linię, jadąc z kilku robotnikami na dresynie. Wtem nadleciał w całym pędzie pociąg ekspresowy do Ostendy, który tego dnia znacznie się spóźnił, zdążał więc naprzód całą siłą pary. Robotnicy mieli tyle zaledwo czasu, aby zeskoczyć z dresyny. To samo zrobił inżynier Eckel, ale nie zdążył już uciec i padł na tor. Nie było czasu już podnieść się, cofnął więc tylko swą nogę, która znajdowała się na szynach i wyprostował się w łożysku pomiędzy szynami. Wszystko odbyło się w parę sekund; pociąg, którego mimo hamowania nie zdołano wstrzymać znalazł się nad nim, odrzucił na bok dresynę, przeleciał jak błyskawica, a inżynier Eckel, który ani drgnął przez ten czas, wstał zupełnie zdrów, z kilkoma zaledwo obtarciami skóry.

Sto szkół otworzyła swoim kosztem czeska Macierz szkolna i to w miejscach takich, gdzie żywioł słowiański jest zagrożony przez brak szkoły. Setną szkołę założono w gminie Kopice, gdzie na 2000 mieszkańców Czesi stanowią mniejszość. Ciekawym był epizod na nabożeństwie przed otwarciem szkoły. Proboszcz miejscowy, nie umiejący po czesku, ale człowiek wolny od fanatyzmu niemieckiego, odprawił chętnie mszę na intencyę nowej szkoły, poczem odmówił modlitwę, w której przychodzi kilkakrotnie: „*Gegrüsset seist Du Maria*" Zgromadzeni odpowiadali za każdym razem po czesku: „*Svata Maria, Matko Boži*" itp. To pomięszanie dwóch języków nikogo nie raziło. Jest to dowód, że pomimo agitacyi politycznych, na szczęście są jeszcze miejscowości, wolne od szowinizmu narodowego.

Rozwój poczucia barw. Jeden z włoskich uczonych dr. Adriano Sorbini na 600 ogółem dzieciach obserwował jak się od narodzenia poczucie światła i barw rozwija. Nowonarodzone dziecko czuje światło, ale się go boi, bo siatkówka jego oka jest nadzwyczaj drażliwa, ma więc oczy zamknięte i tylko przez powieki odbiera niedokładne wrażenia świetlne, czując z nich zadowolenie lub zaniepokojenie. W drugim okresie od piątego dnia do trzydziestego, zaczyna niemowlę przyzwyczajać się do światła, a już między 10 i 25 dniem stanowczo lubi jasność i rozróżnia jasne od ciemnego. W trzecim okresie od 5 tygodni do 18 miesięcy wydoskonala się ta możność rozróżniania, dziecko poznaje czarne, białe i szare i po za 35 dniami odbierać poczyna wrażenia wzrokowe z mniejszej odległości niż 1 meter, w 7 tygodniu życia śledzi wolno poruszający się przedmiot, a w 5 miesiącu także szybkie ruchy. W okresie od 4 do 24 miesięcy dziecko wydoskonalając swój wzrok, poczyna zwolna rozróżniać barwy, mianowicie czerwoną i zieloną. W trzecim roku postępuje dalej, spostrzega kolor żółty i bardzo niepewne ma wyobrażenie o kolorze pomarańczowym, niebieskim i fioletowym, nazywa najczęściej trafnie kolory czerwone, mniej już zielone, a inne mięsza ze sobą. Ostatni okres rozwoju poczucia barw u dziecka obejmuje 4, 5 i 6 rok.

Sprawiedliwość doraźna. Ogłoszona świeżo statystyka Stanów Zjednoczonych za rok ubiegły wykazuje między innemi, że tak zwany *lynch* czyli samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości przez ludność zabrał z górą 200 osób. Pomiędzy temi ofiarami było 20 białych, 5 Meksykanów, 7 Indyan i 158 murzynów, a wśród tych ostatnich 4 kobiety. Co do rodzaju przestępstw było: 52 *lynch*ow za wykroczenie przeciw obyczajności, 57 za morderstwo, 7 za podpalenie, reszta za zbrodnie różnego charakteru. Jak widać z tego zestawienia, *lynch* dotykał przeważnie murzynów. W ogóle liczba murzynów, zarówno kobiet jak mężczyzn, na których wymierzono sprawiedliwość przy pomocy *lynch*u w ostatnich dwunastu latach, sięga 2000 głów. Niektórych z tych egzekucyi dokonano na zachodzie, przeważna jednak ich część przypada na Stany południowe i podnosi straszne oskarżenie przeciw miejscowej stopie cywilizacyi.

Statystyka miast rosyjskich. W Rosyi jest według najnowszej konskrypcyi trzydzieści miast, których zaludnienie wynosi przeszło 100.000 dusz. Miasta te są: Petersburg ma 1,101.000 ludności, Moskwa 808.000, Warszawa 525.000, Odesa 314.000, Kijów 202.000, Charków 198.000, Ryga 195.000, Saratów 155.000, Łódź 150.000, Kazań 144.000, Kiszyniew 140.000, Taszkient 124.000, Wilno ma 122.000, Tyflis 110.000, Baku 105.000, Samara 104.000, Rostow 102.000, Oreł 102,000, Nikołajew 101.000, Berdyczów 100.000.

Temperatura wód morskich. Wody morskie na znacznych głębinach bardzo wolno przyjmują temperaturę powietrza. Wskutek tego woda w morzu pozostaje chłodna, chociaż powierzchni jej dotyka powietrze mocno rozgrzane promieniami słońca. Zjawisko to najczęściej obserwować można w początku lata; tymczasem w późnej jesieni woda morska zatrzymuje przez długi czas ciepło przejęte od powietrza, choć już panują dość silne zimna. Długoletnie obserwacye temperatury wody morskiej, czynione przez szkockie towarzystwo meteorologiczne, stwierdziły, że woda ta dosięga najwyższej temperatury w październiku i jest cieplejszą od powietrza. W listopadzie średnia temperatura wody morskiej na półkuli północnej jest o 6 stopni cieplejsza od powietrza, a 7 i często 8 stopni cieplejsza w grudniu. Natomiast w lipcu, mimo bardzo wysokiej temperatury powietrza, woda morska nie jest cieplejszą niż w listopadzie i styczniu. Na podstawie tych obserwacyi szkockie towarzystwo meteorologiczne dochodzi do wniosku, że w morzu daleko bezpieczniej kąpać się na początku jesieni niż w lecie.

Zmarli. Stanisława z Kulanowskich Donhaiserowa, żona budowniczego, umarła w Krakowie w 51 roku życia. — Antoni Lewicki, radca namiestnictwa, umarł we Lwowie w 54 roku życia. — Franciszek Rott, rewident dyrekcyi skarbu, umarł we Lwowie w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 20° R. Barom. 761. Podnosi się. Pogoda.

W szkole.

— Co to jest rada powiatowa?
— Jest to instytucya a... a..
— No, no, au... auto...
— Automatyczna!

Po czem poznaję!

— Po czem poznajesz starego kapłona?
— Po zębach.
— Ależ kapłon nie ma zębów!
— Ale ja mam...

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Pieśni spóźnione.** Felicyan nazwał swą ostatnią wiązankę poetycką „Pieśniami spóźnionemi". Dlaczego? Odpowiedź czyta się między wierszami. Brzmi ona mniej więcej tak: „Daję pieśniom moim tytuł *spóźnione*, gdyż zdaniem mojem wszelka pieśń przybywa dziś *za późno*."

Chciałoby się z całego serca pesymizmowi temu zaprzeczyć, na nieszczęście nie jest on chimerą. Zdaje się, że wkraczamy w okres bezpoetyczności. Pieśń, jak wszystko co jest nieśmiertelne, nie umiera wprawdzie, bo umrzeć nie może; kto wie jednak, czy ludzkość nie zamierza złożyć jej do grobu. Pieśń zmartwychwstanie, bądźmy spokojni; zanim jednak to nastąpi, słusznie ona nazywać siebie może „spóźnioną", a raczej „niewczesną".

Jednak bądźmy sprawiedliwie surowi i całego brzemienia winy na głowę ludzkości nie zwalajmy. W pieśniach Felicyana dźwięczą tu i ówdzie tony, które nawet człowiek niewystygły i nie bezpoetyczny nazwać musi spóźnionemi. Źle powiedziałem: tony; powinienem był powiedzieć: tonów tych wiązanie. Zmieniają się formy w muzyce, malarstwie i architekturze; zmieniają się też i w poezyi, a właściwie w poetyce. Felicyan o tem nie pamięta i pamiętać nie chce, czem sobie i pieśniom swoim największą wyrządza szkodę.

Formami spóźnionemi nazwałbym: przebieranie się poety za „sylena", sięganie aż do Orfeusza dla wyrażenia nieśmiertelnych bólów zranionego serca, oblekanie lekkiego żartu w ciężkie zwoje klasycznej draperyi; nareszcie: zbytnie lubowanie się w starych zwrotach językowych, niewątpliwie bardzo pięknych, ale których przeciętny czytelnik albo nie rozumie, albo też (i w tem przyznać mu trzeba słuszność) uważa za niewłaściwe do wyrażania pojęć i uczuć współczesnych.

Gdy się jednak tę zeschłą łupinę archaizmu odrzuci, znajduje się pod nią ziarno świeże i soczyste.

„Skargi Orfeusza" naprzykład, pomimo rażąco klasycznej dekoracyi, odczuje bezpośrednim instynktem każdy, kto ma serce, kto żył, kochał i cierpiał. Są w nich zwroty prześliczne... szczere, głębokie, wprost z duszy płynące i wyzwolone całkowicie z mitologicznych i archeologicznych skamieniałości.

Chwilami te „Skargi Orfeusza", z pozoru ultraklasyczne, przypominają „W Szwajcaryi", utwór ultra-romantyczny. Naprzykład:

Miałem ją jedną!... O! czy wy wiecie?...
Ją jedną miałem, a z nią wieczną trwogę
O mnie samego: że ją stracić mogę.
I tak wyłącznie drżałem o jej życie.
I tak zmalałem, żem już najniegodniej
Swe własne szczęście więcej kochał od niej!

Cały ten zresztą dział („Z ponad mogił") ma barwę najbardziej archaiczną. Co chwila występują tu przypomnienia mitologii greckiej, rzymskiej i słowiańskiej, parafrazy biblii, naśladowania przypowieści wschodnich itp.

Bardziej współczesnym człowiekiem i poetą staje się autor w „Świstkach Sylena", których początkowe numery znane już są ogółowi. W dziale tym poważnie namarszczona twarz jego uśmiecha się nawet chwilami. Jestto uśmiech zawsze powściągliwy, udzielający się czytelnikowi nie bezpośrednio, lecz dopiero po refleksyjnem zgłębieniu źródła nieprzewidzianej wesołości. I tylko w „romansie kalabryjskim" („Poszkodowany") poeta, porwany jaskrawością życia południowego, którego cząsteczkę odtwarza, wybucha śmiechem szczerym, cerwantesowym...

„Harmonie jesieni" do czytelnika dzisiejszego przemówią najzrozumialej. Choć i tu kochanek przemawia do kochanki wschodnią „gazelą", pojmie wybornie język jego każdy, kto kochał, kocha lub kochać gotowy. Naprzykład:

Co jest trwalsze: pamięć twoja, czy twych stóp na [piasku ślady?
Co wierniejsze: czy ja tobie, czy swej ziemi księżyc blady?
Czy z pod stóp twych pokorniejszy proch, czy mej [miłości słowa?
Co słuszniejsze: skargi moje, czy też twoich ust [odmowa?

Niektóre pieśni tego działu są tak miękkie, czułe, subtelnych, półtonów pełne, że w nich twórcy „Świstków Sylena" prawie nie poznajemy. Bardzo piękna jest przechadzka po polach, których „zieloność zwiędłą południe senne w srebrzyste pasma oprzędło".

„Harmonie jesieni" wydały mi się najpiękniejszą częścią zbioru.

Zamykają niewielką ale bogatą w treść książkę „Meandry", te subtelne pyłki myśli i uczuć, w których poeta utrwala chwilowe drgnienia swej czułej, czujnej i zawsze świadomej siebie duszy. Jest ich kilkadziesiąt różnego nastroju i różnego stopnia poetyczności. Są między nimi i perły, choćby to oto:

Bogu zdaj swej wiedzy pieczę,
Bowiem jak w locie ptak z nad niwy
Ogląda wszelkie ziemskie dziwy,
Tak z ciała duch twój gdy uciecze,
Dowiesz się wszystkiego, człecze...
Tylko nie bądź niecierpliwy.

Wiktor Gomulicki.

* **Misye katolickie** w sierpniowym zeszycie zawierają następujące artykuły: Niewolnicy w Afryce środkowej. Katolicy i protestanci na Madagaskarze. Misya w Sonderbonds. Listy z Australii ks. Stefana Marschnera do ks. A. L. w Krakowie. Z Kochinchiny. Dalmacya, notatki z podróży, przez ks. Marcina Czermińskiego. Wiadomości bieżące.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych na odnowienie kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Regina Oliwa 40 ct., M. Francuziak 50 ct., Jan Lipiarz 1 zł. 50 ct., Tomasz Sienkiewicz o łaski i zdrowie dla rodzeństwa, Michał J. K. Z. z Sanoka, Agnieszka Oliwa, Marya Kluzik, Kat. Hodurek, Regina Ziemba, Józef Zagórka, F. M. z Oleszyc dziękując za dobrodziejstwa i prosząc o opiekę, Salomea Szerośnik, Michał i Anatolia Szklarowie, J. Rutkowska, T. S. z Oleszyc, Zofia N. z Więckowic, N. N., Bazyli Żuława, Z. Gilewska o zdrowie dla rodziców i rodziny, K. S. Jenkner po 1 zł. Wiktorya Andrusiewicz o wyratowanie ze słabości. Ant. Karogiewicz, E. H. z Rawy o zdrowie dla Stasia, Halina Podolska na uproszenie łaski i opieki w powziętych zamiarach, Ottylia Mugler o opiekę nad domem, Maryan Jagusiński w intencyi pomyślnego egzaminu, M. Wachholz z Tarnowa, Marya Kochanek z podziękowaniem za łaski i o błogosławieństwo i opiekę nadal, J. D. o błogosławieństwo w zamiarach, N. N. z Suchy, Wanda Nowicka z Zawady o opiekę nad dziećmi i wnukami, Stanisław U. z Buska, Józef Urbanek z Janowa, Salomea Gross de Rosenburg, J. Czerwonka po 2 zł. C. Dębicka o błog. dla syna, W. Hajewski, A. Golgowska, Budzynowska z Wiednia o łaski dla rodziny i Rozwadowska po 3 złr. Józef i Helena Kossowscy 4 złr. Ks. K. K. z Zakopanego za doznane łaski, Gustaw i Matylda Mach o różne łaski duchowne, R. M. z nad Skawy o opiekę i błogosławieństwo w zamierzonej sprawie, jakoteż o opiekę nad całą rodziną, Z. S. z Parchacza o wysłuchanie prośby, Pieniążkowie z Klęczan o pomoc i opiekę w obecnej potrzebie, Wiktorya Polakiewicz o opiekę Matki Boskiej, Jakób Kajder o zdrowie, Dr. Adam Hensch o uzdrowienie, A. W. D. o pociechę w utrapieniu, o błogosławieństwo dla siebie, dzieci i wnuka, L. L. o błogosławieństwo i zdrowie, Marya Przyłęcka o błogosławieństwo dla wnuków, Czuczawa z Wierzbowiec, ks. Skowron od parafianki o pocieszenie, Bieniaszewska o uleczenie syna Stefana, ks. Exprowincyał Merkel, Aniela Czternakowa za doznaną łaskę, Zofia Mendelska ze Lwowa, N. N. po 5 zł. — Anna Goriwoda ze Szląska 12 marek, ks. Feliks Sękiewicz: Matko Najś. miej w swej opiece rodzinę naszą 10 zł. — Józef Wojdyła o zdrowie 10 zł. Ks. P. R. Rymar z Majdanu 10 zł. J. Władysławowa 10 zł. Franciszek, Helena, Izabella, Jadwiga, Tadeusz Szczerbiccy 10 zł. Ks. Infułat Dr. Bomba i ks. Stanisław Sypniowski po 20 zł. K. H. z Przeworska dziękując za łaskę doznaną i prosząc o dalszą opiekę Najśw. M. P. 25 zł.

Wszystkim łaskawym P. T. Dobrodziejom składa Konwent serdeczne podziękowanie z obietnicą pamięci przed Ołtarzem Pana Zastępów by Matka Boża każdy grosz ku Jej czci i chwale złożony najsowiciej nagrodzić raczyła.

Leżajsk, 1. sierpnia 1894.

Ks. Łukasz Dankiewicz gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z.) Obroty dzisiejsze były bardzo nieznaczne, to też silna tendencya, znamionująca naszą giełdę w ciągu dni ostatnich, uleciała. Kilka stosunkowo nie bardzo znacznych partyi kredytów, wystawionych na sprzedaż z Pesztu, wystarczyło, aby kurs tych walorów prawie o 2 zł. obniżyć, a także inne kategorye papierów spadły w kursie dla braku popytu. Jak to się jednak zwykle dzieje, wyszukali sobie i dziś spekulanci swoich faworytów. Były dziś nimi akcye wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw elektrycznych, które rzeczywiście coraz lepsze interesa robią. Także akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju i losy tureckie jak wczoraj tak i dziś posuwały się dalej w kierunku zwyżkowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·40, węgierskie 448·—, Anglobanki 163·50, Uniony 264·75, Bankvereiny 137·—, Länderbanki 264·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 266·25, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·40, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·91—, marki 12·21—, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 1 sierpnia. Spirytus 17·20.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 sierpnia. Cesarz wydał wczoraj rozkaz do armii, w którym ze wzruszeniem wspomina o tragicznej śmierci arcyks. Wilhelma. Śmierć ta jest bolesną stratą całej armii, przedewszystkiem zaś dla artyleryi, na czele której zmarły arcyksiążę stał przez lat 30. Ubył żołnierz szlachetny, prawdziwie rycerski, który był wzorem wszystkich cnót wojskowych. Oby duch zmarłego żył nadal w tej broni, o którą on tak po ojcowsku się troszczył, nad której rozwojem i wydoskonaleniem tak niestrudzenie pracował. Z ufnością składa Monarcha w ręce artyleryi austryackiej ten legat jej inspektora i oby ona jak najdłużej zachowała pamięć tego męża. W tym celu, tudzież celem zostawienia trwałej oznaki swej wdzięczności, rozporządza Cesarz, ażeby pułk artyleryi noszący dziś nazwę pułku imienia arcyks. Wilhelma po wieczne czasy nosił tę nazwę.

Rzym 3 sierpnia. Do „Ajencyi Stefania" donoszą z Tokio, że w obec tego, iż rząd japoński odrzuca wszelkie propozycye niezgodne z temi urządzeniami, które Japonia już przedsięwzięła na Korei, ogłoszono stan wojenny.

Do tej samej ajencyi donoszą z Petersburga, iż rząd angielski gotów jest w sprawie zatargu między Japonią a Chinami postępować zgodnie z rządem rosyjskim.

Berlin 3 sierpnia. Wczoraj w nocy wdarli się dwaj złodzieje do zamkniętego mieszkania przy ulicy Bülowa. Policyant zagrodził im drogę do ucieczki. Wówczas jeden ze złodziei począł strzelać z rewolweru, zranił policyanta, następnie przez pomyłkę zapewne ugodził także swego towarzysza — wreszcie sam się zastrzelił.

Londyn 3 sierpnia. Do „biura Reutera" donoszą z Yokohamy, że poseł chiński w Yokohamie zażądał wydania mu jego paszportów i dziś opuszcza Japonię.

Wiedeń 3 sierpnia. Pogrzeb arcyksięcia Wilhelma odbył się wczoraj po południu z nadzwyczajną okazałością. Wszystkie domy w śródmieściu i wszystkie gmachy ambasad i konsulatów przystrojono czarnemi flagami. Wszystkie ulice prowadzące do pałacu cesarskiego, nabite, były publicznością. O godzinie 3 po południu zaczęli zjeżdżać się rozmaici dygnitarze, deputacye i jeneralicya.

O 4 po południu zdjęto trumnę z katafalku, a po pobłogosławieniu przez proboszcza nadwornego, złożono ją na czerwonym karawanie, zaprzężonym w sześć białych koni. Wśród bicia w dzwony we wszystkich kościołach, ruszył kondukt do kościoła OO. Kapucynów. Za trumną, którą otaczali paziowie i konni gwardziści, szedł arcyksiążę Eugeniusz jako obecny wielki mistrz zakonu rycerzy niemieckich, w towarzystwie członków tego zakonu, ubranych w białe płaszcze. Przed kościołem Kapucynów oczekiwał cały dwór cesarski, członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie, prezes ministrów węgierskich, jeneralicya, prezydyum Rady państwa, burmistrz i deputacye wojskowe, między niemi deputacya pruskiego pułku imienia arcyks. Wilhelma. Kilka minut po 4 przybył Cesarz w towarzystwie ks. Fryderyka Hohenzollerna, ks. Leopolda bawarskiego i członków rodziny cesarskiej. Trumnę zdjęto z karawanu, zaniesiono do kościoła i złożono na marach, poczem jeszcze raz ją pokropiono i zniesiono do podziemi, dokąd udali się także najbliżsi krewni zmarłego i wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe. W podziemiach oddał wielki ochmistrz gwardyanowi zakonu Kapucynów zwłoki i klucze do trumny, poczem cały dwór cesarski opuścił kościół.

Lyon 3 sierpnia. Proces przeciw mordercy Carnota rozpoczął się wczoraj. Sala rozpraw przepełniona publicznością. Gmach trybunału otoczony silnym oddziałem wojska, policya zaś obsadziła mosty na rzece. Na rozprawę przybyło mnóstwo dziennikarzy zagranicznych, rysowników i fotografów. Rozprawie przewodniczy prezydent Breuillac. O godzinie 10 rano kazał prezydent wprowadzić oskarżonego. Caserio wszedł do sali otoczony pięciu żandarmami. Ubrany był w jasny krótki żakiet, a na głowie miał szarą płaską czapkę. Wszedł do sali uśmiechnięty, rozglądał się przez chwilę, wreszcie zakłopotany widocznie zdjął czapkę i zajął wskazane mu przez prezydenta miejsce. Na zadawane mu pytania odpowiada rozsądnie, uprzejmie i stara się zachować pozory skromności. Po francusku mówi źle, to też zeznaje przeważnie po włosku i często zwraca się do tłumacza o pomoc.

Po odczytaniu krótkiego aktu oskarżenia, opisującego znane szczegóły zbrodni, rozpoczęła się indagacya Caseria. Prezydent zaczął ją od wczesnej młodości zbrodniarza i wspomniał, że był on dawniej poczciwym chłopcem i dopiero później zeszedł na bezdroża. Caserio za całą odpowiedź wzruszył ramionami, ożywił się dopiero, gdy przewodniczący poruszył kwestyę jego poczytalności i wypytywał go, czy to prawda, że w rodzinie jego choroby umysłowe były niemal dziedziczne. (Dzienniki niektóre doniosły, że medyolański obrońca Caseria na podstawie orzeczeń Lombroza, będzie dowodził, że Caserio jest niepoczytalny). Oskarżony zaprzeczał stanowczo jakoby był kiedy chory i zapewnił, że był zawsze całkiem przytomny i przyjmuje wszelką odpowiedzialność za swe czyny. Na pytanie dla czego porzucił rodzinę, która chciała odwieść go od anarchizmu, odpowiedział Caserio, że rodziną jego jest cała ludzkość.

Zapytany o nazwisko znanych mu anarchistów odpowiedział Caserio, że nie wymieni ich, gdyż nie jest szpiegiem policyjnym. Morderstwo popełnił z własnego popędu i nie miał żadnych spólników. Przewodniczący zapytał zbrodniarza, jak wytłumaczy tę sprzeczność, że przed laty będąc w teatrze medyolańskim na sztuce, w której przedstawiano stracenie Maryi Antoniny, płakał, a potem sam zamordował naczelnika państwa i głowę rodziny. Caserio odpowiedział, że wyłuszczy to w swem ostatecznem przemówieniu.

Opuściłeś ojczyznę — zapytał prezydent — aby uchylić się od obowiązku służby wojskowej? Caserio odpowiedział, że ojczyzną jego świat cały. Przewodniczący pokazał teraz leżący na stole sztylet, na którym widocznie są jeszcze ślady krwi. Caserio przypatrzywszy się mu, rzekł, że tym sztyletem zabił Carnota. Następnie podał przewodniczący sztylet przysięgłym do obejrzenia, prosząc ich, aby ostrożnie się z nim obchodzili, gdyż będzie on przechowany jako relikwia. Sztylet ten kupił Caserio w Cette. Kupiwszy go udał się w podróż do Lyonu, wszelako nie kupił biletu wprost do tego miasta, lecz kilka razy przerywał podróż, aby zmylić policyę. Aby tem pewniej poznać Carnota miał Caserio przy sobie jego portret, wycięty z numeru świątecznego jednego z illustrowanych pism.

Zbrodnię opowiedział Caserio z najzupełniej zimną krwią. „Zobaczywszy powóz prezydenta — rzekł — wyciągnąłem sztylet, pochwę odrzuciłem, wskoczyłem na stopień powozu, lewą ręką oparłem się o jego skrzydło, a prawą wbiłem sztylet w pierś prezydenta". — Przewodniczący: „W śledztwie opowiadałeś, że patrzyłeś następnie na prezydenta i przeraziłeś się jego wzroku?" — Caserio (wzrusza ramionami): „Było mi to zupełnie obojętne". — Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że zbrodnię popełnił w d. 24 czerwca i zapytuje go, czy nie zastanowił się nad tem, że tegoż samego dnia przed 35 laty na polu bitwy pod Solferino płynęła pospołu krew francuska i włoska, aby wyzwolić Włochy z pod panowania austryackiego i czy to wspomnienie nie zdołało powstrzymać jego ręki. — Caserio: „Wszystkie wojny są wojnami domowemi".

Na inne pytania oświadcza oskarżony, że odpowie na nie w końcowem przemówieniu, a zapytany o to, czy prawdą jest, że pochwalał zbrodnie Ravachola, Vaillanta i Henry'ego, odpowiada: „Tak, pochwalałem je"; pochwala także to, że nazajutrz po zamordowaniu Carnota ktoś posłał pani Carnot fotografię Henry'ego z dopiskiem: „Został pomszczony". To, że Carnot miał rodzinę, nie wzrusza Caseria, gdyż straceni anarchiści także mieli rodziny.

Przesłuchano następnie kilkunastu świadków, którzy opowiedzieli znane już wszystkim szczegóły. Gdy prefekt Rivaud zeznał że na czas pobytu Carnota w Lyonie zarządzono wszelkie możliwe środki ostrożności, uśmiechał się Caserio ironicznie.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się dziś.

Wiedeń 3 sierpnia. Żałobne nabożeństwo za arcyksięcia Wilhelma odbyło się dziś w kościele dworskim w przytomności Cesarza i wszystkich arcyksiążąt, oraz książąt zagranicznych.

Lwów dnia 3 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280.— do 283·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·60 do 97·30. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 —do 1·35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40

Wiedeń dnia 3 sierpnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 364.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 164·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.40, Akcye tytoniowe 211.—, Staatsbahny 352·25, Lombardy (z kup.) 109·25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4%, —.—, Alpiny —.—, Marki 61·06· Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11.11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	7·31
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Mezö-Lab, Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·46	5·26	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·44	3·20	10·16	10·56	—
„ „ z Podz.	6·53	3·32	10·41	11·23	—
Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Nowosielicy	6·51	—	—	—	11·06
Berhometu, Czudyna	6·51	—	—	—	—
Radowiec	6·51	—	10.51	—	11·06
Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysława przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	7·46
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	10·26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Bruchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Musz.-Kryn. Żeg przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·36	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·46	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Podw. i Brodów Podz.	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	7·11
Kimpolungu	10·16	—	8.13	—	—
Radowiec	10·16	—	8·13	—	7·11
Berhometu i Czudyna	10·16	—	—	—	—
Nowosielicy	10·16	—	8.13	—	—
Słobody rung. Kopalni	10·16	—	—	—	7·11
Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Borysława przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Bełzca	—	—	—	5·21	—
Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	9·10	12·46	—
Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	8·37	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów szrefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

95)

KRÓLOWA ZŁOTA

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGRIMONT.

(Ciąg dalszy).

— Ona zamordowała mego syna, który był ego ojcem!... — zawołała Paulina, nie mogąc zwalczyć w sobie uczucia zemsty.

— To nic nie znaczy, zawsze to jego matka!

I wskazując przechyloną na fotelu Juanitę ze skrzywioną kurczowo twarzą, dodała:

— Ta, którą przeklinasz, od pół godziny już pokutuje za swe zbrodnie. Wszyscy, jak tu jesteśmy, cierpieliśmy przez nią, ale sumienie nam nic nie wyrzucało... Gdy tymczasem ona!...

Nadina z zachwytem spoglądała na swą córkę.

Jakim sposobem się to stało, że ta Helena, którą pozostawiła tak wątłą i lękliwą, zmieniła się w istotę tak energiczną, pewną w swych uczuciach szlachetnych i tak zahartowaną? Pożerała ją oczyma... byłaby ją zacałowała.

— Więc czegoż żądasz? — zapytała Paulina, przekonana, że ukochane jej dziecko miało zupełną słuszność.

— Pragnę, byś pozwoliła mateczko, spełnić się sprawiedliwości Bożej — odrzekła tonem uroczystym, jak sędzia wygłaszający wyrok.

Na te słowa Juanita, spokojna, jak gdyby powzięła postanowienie, powstała z fotelu.

— Heleno — rzekła — on wychodzi z więzienia o ósmej.. Pozwól mi go widzieć przez jedną minutę tylko... a później... niech się wola twoja... przynajmniej uniosę do grobu choć obraz jego...

— Przyrzekłam prokuratorowi, że nie opuścisz tego domu — odrzekła panna Rochebelle.

— A on tu przybyć nie może?

— Nie, ten dom jest przeklętym, nigdy noga Roberta tu nie postanie. P. Jacobsen, jego rzeczywista matka, po uwolnieniu z więzienia zabierze go do siebie.

— Ach! miałam nadzieję, że ulitujesz się nademną.. Omyliłam się...

— Nie będę miała litości, gdyż nie chcę, aby jedno nawet spojrzenie twoje spoczęło na nim i odkryło mu prawdę. Posiada on w wysokim stopniu rozwinięty zmysł przeczucia, mógłby się domyślić, a wtedy życie jego byłoby złamanem... A ja tego nie chcę... Zanadto sama z tego powodu cierpiałam, bym nie miała oszczędzić mu tego bólu.

— Masz słuszność!... Umiesz kochać!... Niech Bóg będzie błogosławiony za to, że pozwolił Robertowi znaleźć taką miłość.

Krokiem powolnym lecz pewnym siebie odeszła, ale nim znikła za drzwiami spojrzała na Helenę. Nadinie, która spojrzenie jej spostrzegła, zdawało się że przebaczyła jej swą długą męczarnię. Nawet p. Jacobsen i Teresa wzruszyły się do głębi.

Zaledwie Juanita wyszła, wszedł do salonu Andrzej.

Teresa rzuciła mu się na piersi i otoczywszy jego szyję ramionami, zaczęła łkać gwałtownie.

Andrzej obejrzał się naokoło i nie widząc Juanity, zdziwiony niezmiernem wzruszeniem Pauliny, Nadiny i Heleny, zapytał:

— A gdzie jest łotrzyca?

Paulina wkrótkości opowiedziała mu co zaszło.

Ale Andrzej nienawidził awanturnicy więcej jeszcze niż Nadina, Teresa i Helena, więcej niż baronowa nawet, wyrządziła bowiem tyle złego jego żonie, że nie przebaczyłby jej nawet w chwili śmierci. Nietylko na Montmartre usiłowała ją zamordować, ale i przedtem była sprawczynią ich nędzy. Przez nią Teresa utraciła dziecię, przez nią zagrożona była śmiercią... Przez nią Andrzej musiał opuścić żonę i o mało nie utracił jej na zawsze.

— Uspokój się — rzekł całując jej włosy — to już będzie koniec naszego snu. Ale czy jesteś pewna, że ta istota nie odgrywa nowej komedyi i czy w tej chwili nie ucieka gdzieś z pochwyconemi kosztownościami i pieniędzmi? Bo ja jej nie wierzę...

— Może masz słuszność, Andrzeju — dorzuciła p. Jacobsen — Podzielam w zupełności twoją nieufność.

— Nie, matko — odezwała się Helena — nieszczęśliwa ta da synowi swemu ten jedyny dowód miłości.

— P. Gervais jest w westibulu — rzekł Andrzej — i nie wychodził ani na chwilę, gdyż byłem z nim razem. Nie widzieliśmy wychodzącej Juanity, więc gdzież może się znajdować?

— Odeszła do swego pokoju przez małe schody.

— Pójdę po p. Gervais.

Gdy w kilka minut później Andrzej wraz z szefem policyi udał się na pierwsze piętro, zastał drzwi pokoju Juanity szczelnie zamknięte.

Zapukali, lecz nikt nie odpowiedział.

— Czyżby ta zbrodniarka, jak przewidywała panna Helena, odebrała sobie życie? — szepnął szef policyi.

Potem głośno i tonem rozkazującym zawołał:

— W imieniu prawa, rozkazuję otworzyć!

Dwa razy jeszcze powtórzył wezwanie, lecz gdy mimo to głębokie panowało milczenie, dał znak Andrzejowi i obaj silnie oparli się ramionami o drzwi. Te, jak zwykłe podwójne, łatwo ustąpiły pod naporem dwóch mężczyzn.

Pierwszą, jaką spostrzegli rzeczą, była Juanita, leżąca na szeslongu tak swobodnie jak gdyby spała. Tylko marmurowa bladość jej twarzy zastanawiała za zbliżeniem się.

Na białym, stojącym obok, złoconym stoliku, stała szklanka do połowy napełniona wodą, zaś w pokoju mocny odór migdałów gorzkich wywoływał prawie zawrót głowy.

W kominku dopalał się kawałek papieru.

— Otruła się kwasem pruskim, jak dowodzi ten ostry zapach, a zresztą tylko ta jedna trucizna sprawia śmierć natychmiastową.

Andrzej i p. Gervais zeszli na dół do kobiet.

— Pani — odezwał się szef policyi do Nadiny — ta, która wyrządziła pani tyle złego i popełniła tyle zbrodni, wymierzyła już sobie sprawiedliwość.

— Nie żyje! — zawołała Paulina. — Czy to pewne?

— Otruła się kwasem pruskim. Leży w swoim pokoju na szeslongu. Dotykałem jej ciała i przekonałem się, że na ten raz nie odgrywa komedyi... Skończyła.

— Nakoniec! — zawołała baronowa — nie będzie już nikomu szkodziła. Uciekajmy z tego domu przeklętego. Nadino, chodź do mnie, gdzie pozostaniesz z Heleną. A i ty Tereso, nic nie powinnaś tu zostać!

— Opuszczając w ten sposób zwłoki, chyba p. baronowa pragnie, ażeby wszyscy dowiedzieli się prawdy i stał się piekielny skandal? Gdy wszyscy dowiedzą się o podstawieniu, będą obwiniali hrabinę o wspólnictwo i wszystkie szczegóły tej ohydy staną się jawnemi.

— Mój ojciec miałby być obwinionym? — zawołała Helena. — Nie można dopuścić do tego.

— Nie — wystąpiła Nadina — ja, najwięcej interesowana w tem wszystkiem, nie mogę pozwolić na to — i podszedłszy do p. Gervais, dodała: — Potrzeba, aby wszyscy byli przekonani, że hrabina Rochebelle zmarła nagle ze szczęścia, zobaczywszy swą córkę Teresę. Czy pan uważa, że takie wyjaśnienie będzie dostateczne?

— Zupełnie dostateczne, panie hrabino. Jesteś pani prawdziwą matką... nie dziwię się, że panna Helena jest tak szlachetną...

— Ależ tak być nie może! — zawołała Paulina — przecież ty jesteś prawdziwą hrabiną de Rochebelle!

— Więc ta awanturnica — dodała Teresa — nie byłaby ukaraną, a nawet po śmierci przez opinię potępioną? Nie zgadzam się na to!...

— Niech przynajmniej na jej mogile nie będzie naszego nazwiska...

— Otrzymała je od twego ojca... — rzekła Nadina. — Niech spoczywa obok niego... on tego pragnął... Lecz po co mamy rozprawiać nad tem wszystkiem? Czyż dla twego szczęścia przy boku Andrzeja potrzeba, bym odzyskała me nazwisko i osobistość? To dla ciebie rzecz obojętna, a przynajmniej nieużyteczna. Dla szczęścia zaś twojej siostry lepiej, gdy świat nie będzie wiedział o niczem. Cóż znaczy dla mnie zaspokojenie miłości własnej, lub zemsta nad zmarłym wobec szczęścia mej córki?

— Więc zrzekasz się świata, pozycyi w nim i nazwiska?

— Nie sprawi mi to żadnej przykrości... za wiele cierpiałam... wolę samotność. Powrócę na wyspę Kubę i zamieszkam w tej samej willi, w której się urodziłam.

— Ja z Robertem osiądę przy tobie, mamo.

— A co ze mną stanie? — zapytała Paulina.

— Pojedziesz wraz z nami, mateczko — odrzekła Helena z nieporównanym uśmiechem. — Czy nie mówiłaś zaledwie przed kilkoma dniami, że pragniesz opuścić Paryż i wyrzec się jego zgiełku. A gdzież mogłabyś być szczęśliwszą, jeśli nie na tej wyspie błogosławionej, gdzie byłaś kochaną przed barona Jacobsen i gdzie przybył na świat twój syn Olivier?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak